

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VII, nr 6 (309)

9 II 1989 r.

Cena 40 zł

SATELITARNA NA PRZYLESIU

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

W styczniu do 7330 mieszkań Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie” w Lubinie dotarły intrygujące ankiety. Ich początek był niezbyt poprawny stylistycznie, mniejsza jednak o reguły, kiedy w grę wchodzi emocje: SM „Przylesie” w Lubinie, wychodząc naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu na rozwój kultury masowej, pragnie zainicjować realizację telewizji satelitarnej kablowej na całym osiedlu Przylesie. W tym celu musimy otrzymać od Państwa niezbędne dane do opracowania programu i metod realizacji tego zamierzenia”. Dalej następowały pytania szczegółowe, m.in. o rodzaj posiadanego odbiornika tv i system odbioru: PAL, PAL-SECAM czy SECAM, o wyrażenie zgody na pokrycie kosztów instalacji i urządzeń TV SAT, a jeśli tak, to na jakich warunkach: jednorazowo czy na raty? Spółdzielnia prosiła także o własne uwagi i opinie na ten temat oraz uprzedzała, że jeśli ankiety nie zostaną zwrócone do końca stycznia, będzie to równoznaczne z odmową instalacji telewizji satelitarnej.

W podanym terminie do spółdzielni powróciło 1880 ankiet, wśród których tylko kilka zawierało zdecydowaną odmowę udziału w całym przedsięwzięciu. „Obydwoje z żoną jesteśmy na rencie i nie możemy wydatkować tak dużej sumy”. „mam 26 tysięcy emerytury, żadnych ulg, więc proszę na mnie nie liczyć i zaoszczędzić papieru”. Były też bardziej dosadne odpowiedzi: „obawiam się, że spółdzielnia chce się kosztami lokatorów wzbogacić i stąd te wymysły”. „zajmijcie się lepiej zieleńcami, placami zabaw dla dzieci”. „na co się porywacie, skoro nie potraficie uporać się z przeciekami dachu”. „najpierw zajmijcie się szczurami w piwnicach, a nie telewizją satelitarną”. Jednak ponad 1800 ankietowanych odpowiedziało, że uważa pomysł za dobry. „Popieramy”, „nareszcie coś się dzieje”, „było szybko”. „z uwagi na pogłębiającą się inflację uważam, że inwestycja powin-

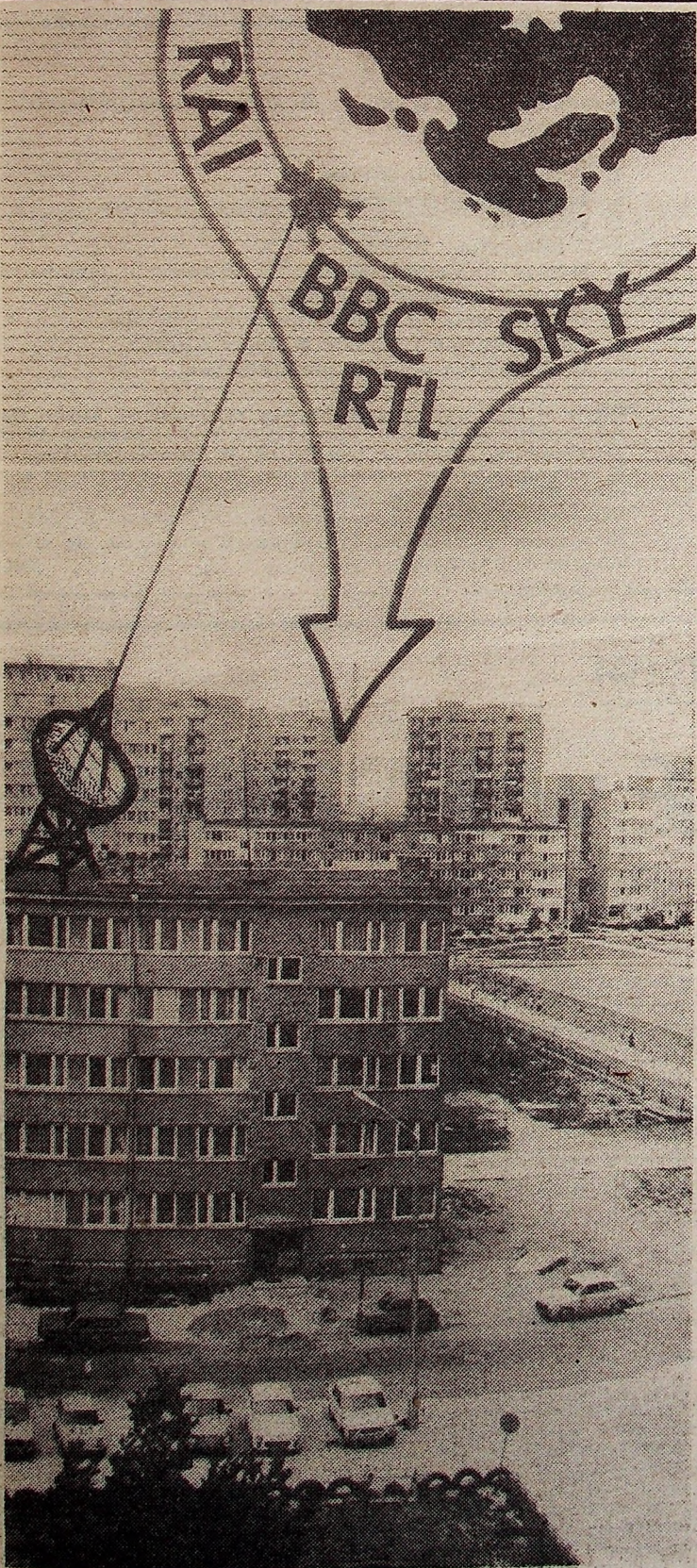
na być zrealizowana jeszcze w br.”. „ten rodzaj środków masowego przekazu ma przyszłość, zapewni porozumienie i kontakty z całym światem, co w dobie takiego postępu technicznego jest niezbędne”. „zapłacę, byle szybko”, „jak będzie dużo chętnych, to i ja się przyłączę”. Niektórzy wykazywali zaskakującą dalekowzroczność: „wnioskuję o solidne zabezpieczenie anten przed nieodpowiedzialną regulacją lub zaborem”.

Ludzie oglądają w niedzielę program „Bliżej świata” i coraz bardziej się do tego świata garną, potrzeba im tylko kogoś, kto załatwi, zorganizuje, skompletuje i sprawi, że w domu, z fotelewej perspektywy, człowiek będzie mógł przyglądać się temu, co za górami, za morzami jest ładne, barwne, zgrabne i zabawne. Nowy dyrektor SM „Przylesie” mgr inż. arch. Wiesław Reszczyński, któremu w głowie nie tylko to, jak zbierać od lokatorów coraz większe pieniądze za czynsze, uparł się, że będzie tym, który spełni marzenia o powszechnie dostępnej w Lubinie telewizji satelitarnej.

— Są dwie drogi realizacji tego pomysłu — wyjaśnia dyrektor Reszczyński. — Obie dość kosztowne, dlatego zwróciliśmy się do członków spółdzielni z pytaniami o ich poglądy na cały zamysł. Z faktu, że wróciła do nas 1/4 ankiet wynika, że mamy zbyt nikłe poparcie dla naszej inicjatywy. A może ludzie jednak nie bardzo wiedzą, o co chodzi?

Wyjaśnijmy więc. Są dwa rozwiązania. Pierwszy zakłada, że powstanie osiedlowa sieć kablowej telewizji satelitarnej z jedną anteną, zamontowaną nad „Centrum A” przy ul. Wyszyńskiego, dokąd od 15 II przenosi się zarząd spółdzielni oraz administracja osiedla II. Odbiór TV SAT możliwy byłby po rozproszaniu sieci kablowej po całym osiedlu, wykorzystując do tego celu (za zgodą lubińskiego Urzędu Te-

(Dokończenie na str. 12)



KRONIKA TYGODNIA

WOJEWÓDZTWO

— 31 I w KW PZPR odbyła się kwartalna narada społeczno-gospodarcza. Spotkaniu szefów największych przedsiębiorstw i sekretarzy instancji partyjnych przewodniczył sekretarz KW PZPR Piotr Czaja.

— 4 bm. Miejska Konferencja Sprawozdawcza PZPR w Lubinie przyjęła sprawozdanie KM: zaaprobowala referat Egzekutywy KM, postanowiła jednak skorygować zapis harmonogramu realizacji uchwał X Zjazdu i Wojewódzkiej oraz Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w punkcie dotyczącym liczby mieszkań (z 4050—4200 na 3530—3630). Ponadto konferencja przyjęła stanowisko dotyczące obcho-

dów 1 Maja — zamiast pochodu winny być zorganizowane masowe imprezy rekreacyjno-wypoczynkowe.

KOMBINAT MIEDZI

— w ZRG przebywała z tygodniową wizytą delegacja Orsko-Chalilowskiego Kombinatu Metalurgicznego w Nowotroicku. Celem wizyty była wymiana doświadczeń nt. zasad funkcjonowania oraz struktury systemu ekonomicznego przedsiębiorstw.

— 27 I Federacja Związków Zawodowych Hutników podpisała w Ministerstwie Przemysłu Zbirowy układ pracy dla przemysłu hutniczego i odlewniczego.

— 27 I organizacja związkowa w HM „Głogów” uchwala zarządu określiła termin podjęcia decyzji o zaliczkowej wypłacie z funduszu załogi (15 II). W razie niedotrzymania terminu przez dyrekcję huty związkowcy podejmą akcję protestacyjną.

— 29 I konferencja sprawozdawcza organizacji partyjnej w ZG

„Polkowice” oprócz stanowiska wobec spraw gospodarczych i przemian politycznych zachodzących w kraju, postanowiła zmienić strukturę PZPR w kopalni. Dotychczasowe 13 oddziałowych organizacji partyjnych uzyskało status POP.

— 31 I podpisano protokół nr 5 do porozumienia placowego górników, wynikający ze wzrostu minimalnych plac w górnictwie. Konsekwencją przyjęcia tego dokumentu będzie ok. 20-proc. wzrost wynagrodzeń.

— 1 II górnicy zagłębia miedziowego gościli Rajmunda Morica, przewodniczącego Federacji Związków Zawodowych Górników. Omawiano sprawy organizacyjne związku przed kolejnym posiedzeniem federacji.

— 2 II konferencja sprawozdawcza delegatów zakładowej organizacji partyjnej w ZG „Rudna” obradowała pod hasłem „Sojalizm — jak robić to sprawniej i efektywniej”. Przyjęto uchwale określającą stanowisko organizacji wo-

bec problemów społeczno-gospodarczych i kilka istotnych zmian dotyczących zmian wewnętrznych w partii, m.in. o przyspieszenie terminu XI Zjazdu PZPR. Wobec niesprawności dotychczasowego systemu szkoleń partyjnego zaproponowano m. zorganizowanie otwartego forum myśli politycznej. Nowatorska konferencja wyraziła się nie tylko w uchwale, ale także w sposobie przygotowania i prowadzenia obrad bez tradycyjnego podziału na prezydium i salę.

SFROSTOWANIE

Z przykrością musimy przyznać, że złośliwi chuchlik drukarski nadal hasa na łamach „PM”. W poprzednim numerze zamieniliśmy zdjęcie na str. 11. Przepraszamy czytelników i ze spół „Gwarkowie”.

DYREKTOR GENERALNY Kombinatu Górnico-Hutniczego Miedzi w Lubinie

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko:

DYREKTORA Zakładów Mechanicznych „Legmet”
w Legnicy

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

1. Wykształcenie wyższe (preferowane techniczne lub ekonomiczne),
2. Umiejętność skutecznego stosowania zasad reformy gospodarczej,
3. Staż pracy minimum 8 lat, w tym 4 lata na stanowiskach kierowniczych,

4. Dobry stan zdrowia.

Kandydaci zobowiązani są do złożenia następujących dokumentów:

1. Zgłoszenie do konkursu,
2. Kwestionariusz osobowy,
3. Życiorys,
4. 2 fotografie,
5. Odpisy dyplomu ukończenia studiów i posiadanych uprawnień zawodowych,
6. Opinie o pracy zawodowej z ostatnich 5 lat,
7. Zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia,
8. Oświadczenie o stanie majątkowym.

Oferły wraz z wyżej wymienionymi dokumentami należy składać osobiście w Wydział Spraw Osobowych Kombinatu Górnico-Hutniczego Miedzi w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 48, II piętro, pokój 44 w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w „Gazecie Robotniczej”.

Dodatkowych informacji udziela się pod nr. telefonu 46-12-20.

Zakończenie postępowania konkursowego przewiduje się w terminie do dnia 14 kwietnia 1982 roku.

269-k

STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH (13)

METALE CIĘŻKIE W JĘCZMIENIU

ZESTAWIENIE WYNIKÓW ZANIECZYSZCZENIA METALAMI SZKODLIWYMI DLA ZDROWIA

Zawartość metali podano w mg/kg produktu naturalnego (p.n.) oraz średnia w przeliczeniu na suchą masę (s.m.)

Legnica — 1986.

Symb. próby	Miejscowość Nr pkt. poboru	Lokalizacja względ. do odl. kier.	Sucha masa w %	Pb				Cd				Cu				Zn				As			
				P.n.		s.m.		P.n.		s.m.		P.n.		s.m.		P.n.		s.m.		P.n.		s.m.	
				ozn. I	śred. II	ozn. I	śred. II	ozn. I	śred. II	ozn. I	śred. II	ozn. I	śred. II	ozn. I	śred. II	ozn. I	śred. II	ozn. I	śred. II	ozn. I	śred. II	ozn. I	śred. II
1/L	Gólinów P.P. 3	3,7 NW	89,28	0,113	0,114	0,114	0,128	0,0145	0,0161	0,0153	0,0170	5,80	5,84	5,82	6,52	32,96	33,24	33,10	37,07	0,000	0,000	0,000	0,00
2/L	Jaszków P.P. 15	2,1 NW	89,78	0,166	0,159	0,163	0,182	0,394	0,0378	0,0386	0,0430	7,48	6,76	7,12	7,93	41,28	35,68	38,48	42,86	0,200	0,200	0,200	0,223
3/L	Kowa Wola Legn. P.P. 12	6,2 SE	89,73	0,133	0,126	0,130	0,145	0,0272	0,0288	0,0280	0,0312	6,08	6,36	6,22	6,93	30,80	32,28	31,54	35,15	0,100	0,100	0,100	0,111
4/L	Ulesie P.P. 4	4,0 N	89,48	0,114	0,114	0,114	0,127	0,0099	0,0108	0,0103	0,0115	7,76	5,88	5,82	6,50	28,88	28,48	28,68	32,05	0,200	0,200	0,200	0,223
Śr. zw. pierw. w p.n.							0,130			0,0230				6,24									
Norma							1,0			0,1				20									0,5

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM, Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-102, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i p. redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzisław Banaś, Jan Budnicki, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Koneczna, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mscisław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Maciej Zalewski, Kordian Ewa Mielnik, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław. Wzrosty redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87. C-11.

— Ponad rok temu wasze przedsiębiorstwo, z własnej woli przyłączyło się do kombinatu miedzi, tracąc swoją samodzielność. Czy z perspektywy minionych miesięcy nie żałujecie tego kroku?

— Jak pan zapewne wie, my o tę utratę samodzielności występowaliśmy już w 1985, zgłaszając ofertę wstąpienia do KGHM. Wtedy się nie udało, za drugim podejściem sprawa potoczyła się po naszej myśli i od 1 stycznia 1988 r. znaleźliśmy się w kombinacie. Przesłanki tego kroku były oczywiste. Przede wszystkim chodziło nam o dostęp do podstawowego surowca, czyli do miedzi. W związku z dużym jej eksportem, nie tylko nasza fabryka, ale cały przemysł kablowy odczuł brak tego metalu. Wydawało nam się, iż stanowiąc ostatnie stadium przetwarzania miedzi, a do tego leżąc w obrębie źródła tego surowca, powinniśmy się absolutnie znaleźć we wspólnej organizacji. Nie ukrywam, iż liczyliśmy również na łatwiejszy dostęp do środków dewizowych, bo kombinat realizując duży eksport, jest w nie zasobny, a my musimy kupować za granicą niektóre surowce i komponenty. Oczywiście były

— Nie ukrywam, że wzrosły znacznie także płace. Gdy chodzi o średnie płace, to jeszcze w latach 1985—86 znajdowaliśmy się w województwie na ostatnim miejscu, mimo iż nasza produkcja jest technologicznie skomplikowana i uciążliwa. Niskie zarobki w tamtym okresie nie wynikały ze złej pracy, lecz z tego, iż w czasie modernizacji prowadzonej w ruchu spadała produkcja. Nierzadko spowodowane to było też brakiem podstawowego surowca. W 1988 średnia płaca wzrosła o 145 proc. przy zwiększeniu się wydajności pracy o 120 proc.

— Czyżby środki na tak duże podwyżki dał wam KGHM?

— Absolutnie. Kombinaty stworzył nam tylko warunki. Muszę także dodać, iż wchodząc do KGHM mieliśmy 50 mln złotych rezerwowego funduszu płac do wykorzystania w 1988 r., co nam również w poważnym stopniu zwiększyło średnią płacę. Aby była w tej kwestii pełna jasność, zapewniam iż KGHM żadnemu innemu zakładowi nic nie zabrał, żeby nam coś dać. Na taki przy-

no-ekonomicznych na modernizację i wyprofilowanie „Elpeny”. Oczywiście działamy w porozumieniu z dyrekcją kombinatu i spotykamy się z dużą życzliwością. Zaplanowaliśmy sobie pewien program, który ma wstępną akceptację. Jeszcze bez ostatecznego zatwierdzenia tych spraw jesienią 1987 r. kierownictwo przedsiębiorstwa odpowiedziało pozytywnie na nas wniosek o jednostronnie zawarcia kontraktu na dostawę skrzeparek, które pozwoliły nam w 1988 r. zwiększyć znacznie produkcję eksportową. Natomiast w grudniu ub. r. dostaliśmy zgodę na podpisanie umowy na dostarczenie dwóch podstawowych dla nas maszyn, tj. grubociągu i wielobieg 12 drutowego. Zakup grubociągu, będącego w naszej fabryce pierwszym stadium przetwarzania surowca, jakim jest walcówka, umożliwi podwojenie produkcji. Stąd taki pośpiech z zatwierdzeniem tego urządzenia, które jest niezbędne niezależnie od tego w jakich kierunkach rozwojowych poszlibyśmy w przyszłości. Część dolarów mamy swoich; część w formie pożyczki dostajemy z kombinatu. Jak wspominałem nasze kierunki rozwoju będą sprecyzowane w

— A w KGHM na to krzywo nie patrzy?

— Proszę sobie wyobrazić, że nie. Nikt nie protestuje, że występujemy też w innych układach, że funkcjonujemy w podwójnym charakterze.

— Jeśli dawną pana samodzielność przyjąć za coś, to ile ona wynosi teraz?

— Jako dyrektor zakładu nie jestem bardziej skrupowany niż jako dyrektor przedsiębiorstwa. Nie czuję nad sobą owej mitycznej „czapki kombinackiej”. Nikt mi specjalnie nie wydaje poleceń, nakazów czy zakazów. Nie nakazuje mi się robić rzeczy, które uważałbym za niesłuszne. Prawdę mówiąc nie spodziewałem się, że pozwoli mi się spokojnie pracować, podejmować w pełni samodzielne decyzje. Oczywiście pewne rzeczy wymagają uzgodnień, uzasadnień, jeśli sięga się po pieniądze przedsiębiorstwa. Ale naprawdę spotykam się w dyrekcji z wielką sympatią.

— Może przez ten rok był pan traktowany na specjalnych prawach?

— Czasami sam się nad tym zastanawiałem. Ale minął już rok i nic się w stosunku do mnie nie zmieniło. Muszę powiedzieć, że bardzo przyjemnie odnoszono się do mnie nie tylko w dyrekcji kombinatu. Sympatycznie przyjęli mnie również dyrektorzy potężnych zakładów. W trudnych momentach nie szczędzono pomocy. Gdy musieliśmy awaryjnie odebrać z portu przesyłki, dyrektor Gancarczyk z ZT pół godziny „siedział” na telefonie aż załatwił dwa samochody.

— A czy uzgodnienia, o których pan wspominał, nie utrudniają panu zarządzania zakładem?

— Ile tych uzgodnień w gruciole sprawach jest w ciągu roku? Dwa, trzy. Nie przesadzajmy więc z tymi utrudnieniami. Wszystko robię tak jak dawniej czyniłem. Samodzielnie dysponuję nawet częścią swojej produkcji na tzw. drobne potrzeby. Rzemieślnik remontujący szkołę kupuje u mnie np. 500 metrów kabla i nie musi mieć na to zgody z kombinatu.

— Czy pańska załoga utożsamia się nadal z „Elpeną”, czy czuje się kombinacką rodziną?

— Starzy pracownicy, którzy tu zaczęli karierę zawodową, a jest takich wielu, związani są emocjonalnie przede wszystkim z fabryką. Proces integracji z przedsiębiorstwem potrwa dłużej, choć wszyscy odczuli, że jesteśmy w KGHM.

— Pamiętam, iż niektórzy pracownicy „Elpeny”, członkowie Rady Pracowniczej mieli wątpliwości, czy wchodzić do kombinatu. Czy dziś żywią je nadal.

— Ale wtedy RP podjęła decyzję jednostronnie. Wątpliwości były. Sądzę, że wynikały głównie z niezrozumienia zasad funkcjonowania KGHM i miejsca zakładów w tego typu organizacji. Dziś żadnych obaw nie mamy i gdybyśmy obecnie taką decyzję mieli jeszcze raz podejmować, to byłaby ona też na tak.

TEGO SIĘ NIE SPODZIEWAŁEM

Z mgr. inż. KAZIMIERZEM CZESZEJKO-SOCHACKIM, dyrektorem naczelnym FPN „Elpena” rozmawia Jan Kurasz

też i obawy związane w ogóle z organizacją kombinatu. Należeliśmy kiedyś do kombinatu „Polkabel” i wynieśliśmy z tego nie najlepsze doświadczenie. Macierzysty zakład kosztem innych zmodernizował się i rozbudował. Baliśmy się, że w KGHM może być podobnie. Ale okazało się, że wprowadzenie nazwy obu organizacji gospodarczych są takie same, ale reguły i zwyczaje w nich panujące diametralnie inne. Choćby w kwestii rozwoju, kombinat miedzi jest zainteresowany uczynieniem z „Elpeny” fabryki w pełni nowoczesnej, tak jak to jest w przypadku innych zakładów. Już roczny pobyt w lubińskim kombinacie zaowocował konkretnymi efektami we wszystkich dziedzinach. Spełniły się wszystkie nasze oczekiwania. Dostaliśmy do swojej dyspozycji więcej miedzi i tej przeznaczonej na kraj, jak i na eksport. O ile w ostatnich latach udawało nam się wyrwać ze zrzeczenia przemysłu kablowego około 400 ton miedzi rocznie, to w 1988 r. KGHM przeznaczył dla nas ze swej puli eksportowej ponad 1200 ton metalu, który w postaci bardziej przetworzonego wyrobu też sprzedano zagranicznym kontrahentom. Za dolary z odpisu dewizowego przedsiębiorstwa zaimportowaliśmy konieczne do produkcji surowce i komponenty. W efekcie tego nasza produkcja w wymiarze rzeczowym wzrosła o 28 proc., co jest rezultatem bardzo dobrym, jeśli się zważy fakt, że ześliznęliśmy z przewodów grubych na bardzo cienkie. Oczywiście jest to również wynik przeprowadzonej wcześniej modernizacji, ale decydujący wpływ miał dostęp do surowców i dewiz, a także stabilizacja załogi. Dynamika naszego eksportu wyniosła w ub. r. aż 221,9 proc. Jak na nasze warunki jest to skok olbrzymi, z czym wiązało się wiele kłopotów organizacyjnych, bo prawdę mówiąc do takiego przerobu nie byliśmy jeszcze w pełni przygotowani. Wzrosła produkcja we wszystkich asortymentach, np. w przewodach samochodowych o 31 proc. Trzeba jasno powiedzieć, iż takiej dynamiki nie osiągnęlibyśmy bez znalezienia się w KGHM.

— A co z tego ma załoga?

rost wynagrodzeń w pełni sobie zasłużyliśmy osiągniętymi wynikami.

— Czy w sprawach socjalnych coś wasza załoga odczuła?

— Pomijam tu nowe możliwości zaopatrywania się w dobra trwałego użytku, ale gdy chodzi o tę sferę, to dla mnie najważniejsze znaczenie ma rysująca się możliwość budowy nowego ośrodka sanatoryjnego w Dziwierzynie k. Kolobrzegu w miejscowości wyeksploatowanego już przewidywanego ośrodka wczasowego. Posiadamy tam wspaniałą działkę nad morzem tuż przy samej plaży. Zdaniem lekarzy, miejscowość ta jest ostatnią bazą czystego powietrza, ma ona znakomity mikroklimat dla osób ze schorzeniami górnych dróg oddechowych. Sami nie byliśmy w stanie takiego obiektu zbudować. Jest wstępna koncepcja aby wzniesić tam sanatorium dla całego kombinatu. Od marca przynależymy do Przychodni Międzyzakładowej przy HM „Legnica” i nie słyszałem żadnych utyskiwań ze strony moich pracowników na opiekę zdrowotną, dostępność do lekarza itp. W stosunku do tego co dotąd mieliśmy nastąpiła w tym zakresie duża poprawa. W każdej chwili mamy dostęp do przychodni specjalistycznych i szpitala GHS ZOZ w Lubinie. Chcę podkreślić, iż sama świadomość możliwości skorzystania z doskonale zorganizowanej i wyposażonej bazy kombinackiej służby zdrowia, ma dla naszej załogi istotne znaczenie. Co się zaś tyczy kolonii, wczasów, to robimy je sami, jak w poprzednich latach. A skoro się to nam dobrze udaje, nie chcemy się narzucać.

— W ostatnich latach realizowaliście duży program modernizacyjny. Czy kombinat nie narzuca wam swojej wizji?

— Nasze plany rozwojowe są w KGHM widziane dobrze. Wręcz zachęca się nas do tego, żebyśmy zrobili zakład z prawdziwego zdarzenia. Żeby całociśmowo uporządkować sprawy inwestycji zleciłismy specjalistycznemu Biuru Projektów „Biprotokabel” w Bydgoszczy opracowanie założeń technicz-

ZTE, ale o jednym z nich mogę już dziś powiedzieć. Chcemy znacznie zwiększyć produkcję przewodów w izolacjach termoplastycznych dla przemysłu motoryzacyjnego, który je obecnie importuje w cenie 47 dolarów za kilometr. Sprawy tej nie chcemy rozwiązywać przy obciążeniu środków dewizowych fabryki i KGHM, lecz przez zaangażowanie w to FSO i FSM w Bielsku Białym. Z tą pierwszą fabryką kombinat już podpisał umowę, zaś z FSM stanie się to w najbliższym czasie. Oni będą partycypować w kosztach rozwoju tej produkcji, a my będziemy dostarczać im określone wielkości przewodów samochodowych. Z pewnością w tym przypadku sztyt KGHM zdecydował o tym, iż ci kontrahenci zwrócili się z tym tematem do nas, a nie innych firm kablowych. Wiadomo, za kim stoi kombinat, ten będzie miał miedź w pierwszej kolejności.

— Wcześniej w przemyśle kablowym traktowani byliście po macoszemu. A jak jest dziś?

— Nasz autorytet nienomierne wzrósł.

— Czy kablarze waszego przejęcia do KGHM nie uznali za zdradę?

— Początkowo tak sądzono, ale gdy kolegom przypomniałem, jak byliśmy traktowani przez zrzeczenie przemysłu kablowego, no i co w KGHM zyskałismy, nawet mi zaczęli zazdrościć tego kroku.

— Czy „Elpena” jest teraz w zrzeczeniu kablowym?

— Tak, aczkolwiek na innych prawach niż poprzednio. Statut zrzeczenia przewiduje, że jego członkiem jest przedsiębiorstwo, a nie zakład. Uczestniczymy jednak w posiedzeniach zrzeczenia jako obserwator. I to mi w zupełności wystarczy, bo wiem co się dzieje w technologii, nowych uruchomieniach, normalizacji. A to jest najważniejsze.

Czy to aby nie za wiele: wymagać od kierownictwa i personelu zakładowych bufetów i stołówek, aby karmiły smacznie, zdrowo, tanio i szybko, a przy tym estetycznie? Wypełniający stołówki zapach zjeżdżającego tłuszczu, stół nakryte obwisłą ceratą, aluminiowe sztućce w kubkach lub koszykach, w których grzebieją setki rąk, metalowe krzesła szurające o lakierowaną podłogę, zupełny brak papierowych serwetek, rachityczna zielen — tak to zazwyczaj wygląda. Na pewno nie stołówka jest najczystsza, najcieplejsza miejscem na terenie zakładu pracy, ale kto powiedział, że powinna taka być?

Jest kilka minut przed godziną dziesiątą w piątek, 20 stycznia br. Strażnicza, broniąc wejścia na teren ZG „Sieroszowice” komentuje: znowu kontrola stołówki? Przestali się już wygłupiać, pracować nie pozwolą, kontrola za kontrolą. Na końcu długiego i zastawionego rupieciami korytarza wąskie drzwi z tabliczką: „PZG. Bufet nr 19”. W bufecie długa kolejka, ponad dwadzieścia osób. Nie dziwnego, przecież jest czas przerwy śniadaniowej. Bufet pracuje od godziny siódmej do czternastej, trzy osoby personelu starają się możliwie szybko obsłużyć klientów. Nie jest to łatwe, za bufetem ciasno i niefunkcjonalnie, tace z wyrobami garmateryjnymi nie mieszczą się we wnętrzu lacy chłodniczej, część z nich rozstawiono wszędzie tam, gdzie jest miejsce. Ten bufet nie ma własnego zaplecza kuchennego, sprzedaje jedynie wyroby garmateryjne i dania ciepłe, dostarczane przez stołówkę „Bratek” przy ZG „Rudna”.

— Dzisiaj wyjątkowo późno dowiedziano nam garmatę — mówi kierowniczka bufetu, Alina Majewska. — Zazwyczaj robią to parę minut po dziewiątej. Dostawę pieczywa z GS Radwanice są systematyczne, chleb i bułki spółdzielnia dostarcza nam przed otwarciem bufetu. Czym dzisiaj karmię naszych klientów? Na zimno jest śledź w oleju (115 zł), śledź remoulade (118), sałatka włoska (44), sałatka śledziowa (40), kotlet wołowy (69) i mielony za tę samą cenę, befszyk (102). Jest też schab w galarecie i porcja boczku gotowanego.

Każdego dnia bufet nr 19 sprzedaje około 160 porcji dań na zimno i ponad dwieście dań na ciepło. W jadłospisie nie ma nigdy ziemniaków, zastępuje je pieczywo. Co można zjeść na gorąco. Barszcz ukraiński (61 zł), gulasz z sosem (123), gulasz kasztelański (78), bigos (113). Zdarza się, że już po przerwie śniadaniowej oferta bufetu zostanie wyczerpana, że dla tych, którzy przyjdą po zakończeniu pracy, albo przed drugą zmianą, pozostanie niewiele. Tym osobom musi wystarczyć wyjaśnienie, że bufet pracuje do czternastej i najedzą się, kiedy będą mieli pierwszą zmianę...

W grudniu ub.r. bufet zanotował obroty rzędu 4 mln zł. Ten finansowy rekord możliwy był za sprawą wysokich cen sprzedawanych tutaj towarów, które jednak znajdują bardzo wielu nabywców, a także dzięki handlowej sprawności kierowniczki, która z hurtowni sprowadza takie delikatesy, jak wiórki kokosowe (3200 zł/kg), ananasy w syropie (1100), sok ananasowy (1300), kakao z importu (2250 zł za 1/2 kg). Na półkach mnóstwo różnych herbat i tak poszukiwany w sklepach sok marchwiowo-jabłkowy za 95 zł.

W stołówce nr 7 „Bartek”, należącej do sieci placówek PZG, a mieszczącej się przy ZG „Rudna Zachodnia”, cicho i pusto. Już zakończyła się przerwa śniadaniowa, przy stołkach tylko trzech klientów. Personel siedzi znużony za ladą i też coś podjada. Na ladzie talerze z zastygłym gulaszem,

przyschniętym makaronem mają chyba prezentować kulinarne umiejętności personelu? Kiedy za chwilę kierowniczka stołówki oprowadzać mnie będzie po jej zapleczu, talerze znikną z lacy, a panie zajmą się porządkowaniem. — W naszej stołówce pracuje 21 osób, część przygotowujących przez nas posiłków sprzedawana jest także w innych bufetach — wyjaśnia Teresa Gembara, kierownik placówki. — Zaczynamy pracę od godziny 5.30, a kończymy o 15.00. Każdego dnia wydajemy około 400 obiadów.

Pytam, co można było dzisiaj zjeść przed rozpoczęciem pierwszej zmiany. O 5.30 stołówka oferowała barszcz ukraiński (61 zł), bigos (113), gulasz forszmak (99) i kasztelański (78), mielonkę w sosie węgierskim (98), fasolkę szparagową z mielonką (119), fasolkę po bretońsku (94), makaron z kielbasą litewską (60), makaron z serem białym (37), mózg po polsku

— Miałabyśmy jeszcze więcej klientów, gdyby stołówka proponowała częściej flaczki (95 zł), ozorki, gulasz z serce wieprzowych — dodaje p. Cierlik — co z tego, skoro flaków wiecznie nam brakuje, a serce i ozorków nie widziałam już od bardzo dawna...

Na żenerekach, wątróbec, pierogach i naleśnikach stołówka uzyskała w poprzednim miesiącu obrót 3,6 mln zł.

— Moi pracownicy naprawdę chcą pracować — przekonuje kierowniczka stołówki — ale nie można tylko od ludzi wymagać pracy na okrągło, trzeba im też starać się udogodnić tę pracę. Nie mamy ani jednego piecyka do podgrzewania potraw już gotowych, jest jeden taboret podgrzewczy, ale od dawna zepsuty i nie możemy, żeby zdobyć potrzebne części do jego naprawy. Przydałaby się maszyna do krojenia flaków, nowy „wilk” do mielenia mięsa (mamy jedną taką maszynę, ale nie chcę nawet liczyć, ile razy silnik był już przebijany). Patelnie przepalone, z kotłami ciągle problemy...

wyrobów, informuje mnie personel, którego fartuchy tęsknią wodą i proszkiem, podobnie zszta jak i cała stołówka.

W należącej do PZG „Pod skipem” jesteśmy tuż przed dwunastą. O tej godzinie zaczyna się wydawanie obiadów — około 400, wówczas wybór największy, toteż kolejka jest zasadniona. W ofercie zupa porzeczna z ziemniakami (26 zł) i krupnik (25), z dań mięsnych: rusztyk wołowy z cebulką i ziemniakami (128), kotlet mielony z sosem grzybowym i ziemniakami (154), ozorek wieprzowy gotowany w sosie musztardowym z ziemniakami (204), wątróbka wieprzowa saute z ziemniakami (103 zł), kotlet schabowy po ruskim z ziemniakami (230), kaczka z ziemniakami (51), dań jarskich naleśniki z serem (53) i z dżemem (80) oraz krokiety z mięsem (44). Do wyboru trusków: z marchwi z jabłkami

ZAGLĄDAJĄC DO GARA



Stołówka „Centralna” ZG „Lubin”.

Fot. J. Kosiniak

(50) i kaszankę zasmażaną (63). Półtorej godziny później, o siódmej, stołówka oferowała także sałatkę śledziową (40 zł), sałatkę włoską (44), śledzia w oleju (115), śledzia remoulade (118), pieczeń rzymską (65), galaretkę wieprzową (29), mielonkę w galarecie (65), naleśniki z serem (47), i dżemem (72). Były też słodkie bułki, ale o godzinie dziesiątej nawet ślad po nich nie pozostał. Do picia — kawa z mlekiem, herbata, za grosze. Ojadłospis obiadowy pytam szefową kuchni, Danutę Cierlik.

— Dzisiaj proponujemy dwie zupy: kalafiorową z makaronem (45 zł) i truskawkową, też z makaronem (61). Na drugie: kotlet mielony (69), kotlet schabowy (145), klops w sosie myśliwskim, rumsztyk wołowy (108), kotlet po żarski z kaczki (157), gulasz kasztelański (78), wątróbka wieprzowa saute (81), cynadry wieprzowe (79), pyzy z mięsem (95) pierogi z kapustą (75), naleśniki z serem (47) i pierogi sudeckie (za 60 zł, pierogi z farszem z ziemniaków, boczku i sera żółtego). Największą popularnością cieszą się w tej stołówce takie zupy, jak żurek, barszcz biały, grochowa, barszcz ukraiński, ogórkowa, barszcz czysty z krokietem.

Podliczamy najdroższy i najtańszy obiad. Najtańszy (krupnik, żeberka, ziemniaki bez tłuszczu i surówka z buraczków) — 101 zł, najdroższy (zupa grzybowa, schabowy, ziemniaki z tłuszczem, surówka) — 287 zł.

Koleżanki z innych stołówek twierdzą, że u nich surówki nie mają powodzenia, a u nas im większy asortyment, tym więcej ich sprzedajemy — zapewnia Teresa Gembara.

Do drzwi „Sosenki”, stołówki nr 6 przy szybie Polkowice Zachodnie, stukam długo. Jest czas przerwy, personel bierze mnie chyba za upartego klienta i nie reaguje na pukanie, wreszcie jednak wchodzi do środka. Stołówka połączona jest ze stoiskiem sprzedaży artykułów spożywczych. Poza kilkoma paczkami herbaty i sosiskami cukierków owocowych na półkach niedbale wyłożone puszkę pasztetów, niechlujnie prezentują się w koszu pięta kielbasy i kostki żółtego sera. Pasztety, kielbasa i ser wydawane są w ramach deputatów. W części pawilonu mieści się stołówka, czytają: kilka stolików, nakrytych ceratą.

— Mamy niewielu klientów — mówi kierowniczka stołówki, Stefania Fras — i nie bardzo wiem dlaczego? Dziennie obsługujemy około 150 osób, proponujemy im dania, przygotowujemy w barze „Leśnym” w Polkowicach. Na miejscu gotujemy jedynie ziemniaki, nie wolno nam gotować ani makaronu, ani kasz. Mamy do dyspozycji dwie kuchenki na gaz z butli, jedną elektryczną patelnię, to całe wyposażenie.

W przedostatni piątek stycznia „Sosenka” proponuje: fasolkę po bretońsku (106 zł), gulasz z płuc (37), kielbasę po węgiersku (120), gulasz z serce wołowych (86), bigos (109), makaron z kielbasą (62). Na obiad będzie ogórkowa (38), ziemniaki (21), sałatka z... ogórków (27), i do wyboru: mielony (69), befszyk (65), rumsztyk (94), bitki wołowe (74), wołowina w jarzynach (55 zł), stek wieprzowy (166), łazanki z kielbasą (90 zł).

— Pierogów ani naleśników nie sprzedajemy, nie dostajemy tych

(21), z porów (51) i białej kapusty (23) oraz napoje: kompot wisniowy (53), kompot mieszany (30) i oranżada (42).

— Obroty mojej placówki w grudniu zamknęły się kwotą 4 mln zł — mówi Barbara Chelminski, kierownik. — Nieco poprawiło się zaopatrzenie w mięso, ale nadal jest tak, że rządzą tym, co dostajemy, a nie tym, co zamawiamy. Od kwietnia stołówka idzie do kapitalnego remontu, zmodernizowana zostanie sala konsumencka, powinno być u nas ładniej i przystulniej.

Nim jednak stołówka doznała remontu i modernizacji przydałoby się znacznie więcej dbałości o jej otoczenie, wokół pawilonu mnóstwo śmieci, niedopałków, z koszy wysypiają się różne odpadki.

Przed „Karolinką” w ZG Rudna Główna wzorowa czystość, podobnie zresztą jak i wewnątrz. Codziennie szorowane są krzesła, myte ceraty, dokładnie ścierane podłogi. Nie może być inaczej, skoro każdego dnia przez stołówkę przewijają się kilka tysięcy osób. W „Karolinie” zatrudnionych 32 osoby, siedem z nich pracuje na nocnej zmianie przygotowując dostawę do ośmiu bufetów.

— Stołówka wydaje ponad tysiąc porcji w czasie śniadania, ponad tysiąc obiadów — oblicza Teresa Teczynska, kierowniczka stołówki. Stołówka bazuje na własnych wyrobach, bardzo rzadko korzystamy z mrożonek. Podajemy racuchy z twarogiem, naleśniki, placek po węgiersku, kopytka ziemniaczane, pierogi ruskie, tudzież bardzo je lubią. Przeglądamy jadłospis, jest bardzo długi i zróżnicowany. I tani. Śniadania

URZĄD o OGRODZIE

kasza, mąka na mleku (11, 20), zupa grochowa (43), jajecznic (95), jajka sadzone (94), naleśniki z serem (53), cynadry (80), mielona w sosie pomidorowym (109), bigos z wołowiną i kielbasą (117), boczek gotowany w kapuście zasmażanej (107), sos pomidorowy (27), do tego dżem (83), sałatka włoska (40), jajko gotowane (46), twaróg ze śmietaną (20), śledź w śmietanie (84), mleko (6), kawa czarna (5), zabiłana (7), herbatka (9), oranżada (35). Na obiad „Kariolinka” proponuje np. barszcz zabiłany (33) i zupę grochową po chłopsku (48), na drugie: gulasz wołowy z ziemniakami (130), rumstyk wołowy z ziemniakami (120), rulon wołowy z ziemniakami (100), klops wołowy z sosem i ziemniakami (123), sztuka mięsa z sosem chrzanowym i ziemniakami (120). To najefektywniejsza stołówka w zagłębiu. Jasna, czysta, przestronna, nowoczesna, z mnóstwem zieleni. Apetycznie wyglądają posiłki na podgrzewanej i podświetlanej ławie, personel wprowadza bez czepek, za to z zadziwiającą sprawnością uwija się wśród garnków i misek. Szkoda, że taki widok jest w stołowym życiu górnika jeszcze wciąż widokiem unikatowym.

Przejazd po stołówkach kończy się w „Centralnej”, stołówce przy ZG Lubin. Od września personel stołówek pracuje już pod innym szyldem, PZG oddało stołówkę PSS Lubin. Jest trzynasta, w bufezie przy „Centralnej” tylko nieapetyczne kotlety wołowe i kielbasa. Żadnej sałatki, ani śladu po kanapkach, które można by zabrać na dół, do pracy.

Kierownik stołówek Franciszek Pińóg zapewnia, że od czasu zmiany firmy nie ma żadnych kłopotów z dostawami mięsa w różnym asortymencie. Nie brakuje również, o dziwo, podrobów. Dziennie obsługuje się tu 1200 osób: siedemset śniadają, pięćset obiadują.

Stołówka osiągnęła w ub. r. najwyższą wydajność spośród wszystkich należących do sieci PSS. Każda z zatrudnionych tu osób wypracowała 250 tys. zł, gdy, przykładowo, w „Lutni” — 175 tys., w NOT — 150 tys. zł.

Wartość sprzedaży wynosiła aż 7 mln zł. Może dlatego, że ceny są nieco wyższe niż w innych stołówkach? Na śniadanie „Centralna” proponowała pomidorową z makaronem (63 zł), mieloną z ryżem (20), kotlet mielony wieprzowy (136), fasolkę po bretońsku (118), wątróbkę po polsku (167), bigos (169), schab po góralsku (370), cynadry duszone (121), mózg wieprz. (41), naleśniki z serem (41), kurczaka pieczonego (257), krokiety z podrobami (45), sałatkę śledziową (59), śledzia po polsku (143), jajko w majonezie (92), mielone w galarecie (69), kanapki z mieloną (45). Na obiad: pomidorowa z makaronem (63), krupnik (35), kotlet mielony (103), klopsik w sosie staropolskim (164), zeberka w sosie (63), schab pieczony (202), wątróbka saute (129), pierogi z płuc (88), do tego ziemniaki z wody (29) lub z tłuszczem (35) i kompot sliwkowy (75). Z surówek: z buraczków (24), z kiszzonej (33), z białej kapusty (36), ogórek kiszony (32).

Wymienione stołówki i bufety dzielą kilkunastokilometrową „odległość, w każdej inne warunki, inne ceny, choć jadalnie bardzo do siebie zbliżone. Może by tak dokładniej pogrzebać w stołowych garnkach i kielach, sprawdzić, kto i za ile w nich pichci. Bo o tym, co warto to pichcenie, świadczy wymownie podana liczba klientów i zainteresowanych ofertą zakładowych bufetów i stołówek. Zbyt wiele zakłady pracy wydają pieniądze, na dofinansowanie ich działalności, aby przyrządzić czy na niedopatrzenia, bałagan i mizerną ofertę w niektórych bufetach. Spód pokrywki stołowego koka nie zawsze ułoni się przyjemny zapach, co łatwo można sprawdzić.

W związku z artykułem red. Bogusławy Machowskiej „Ogród być musi” oraz zawartymi w nim krytycznymi sformułowaniami dotyczącymi administracji i środowiska architektów w Lubinie wyjaśniam co następuje:

1. W myśl postanowień ustawy z dnia 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. Nr 35, poz. 185 wraz z późniejszymi zmianami) podstawę decyzji lokalizacyjnych inwestycji i obiektów budowlanych stanowi miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego jednostki administracyjnej. Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miasta Lubina został zatwierdzony uchwałą MRN Nr XLII/71/86 z dn. 2 VI 1986 r. Mieszkańcy miasta byli informowani poprzez prasę lokalną o przystąpieniu do opracowywania planu i następnie o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu tego planu. Przez cały ten czas instytucje, organizacje i osoby fizyczne mogły zgłaszać i zgłaszały uwagi i wnioski dotyczące sposobu zagospodarowania przestrzennego i na tej podstawie był on w miarę postępu prac korygowany i uzupełniany. W konsekwencji plan miejscowy określa przyrodnicze, społeczne, ekonomiczne, kulturowe i krajobrazowe warunki przestrzennego zagospodarowania miasta.

2. Biorąc powyższe fakty pod uwagę Społeczny Komitet Budowy Miejskiego Ogrodu Botanicznego powinien zacząć od skonfrontowania swej propozycji z planem miejscowym, czyli inaczej mówiąc mając określony program i zapotrzebowanie terenu zwrócić się do Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego o ustalenie miejsca i warunków realizacji inwestycji przedstawiając ewentualną własną propozycję. Dopiero po uzyskaniu decyzji lokalizacyjnej i wymaganych uzgodnień przystąpić do opracowania dokumentacji projektowej. Tryb taki jest wymagany ww. ustawą o planowaniu przestrzennym oraz ustawą z dnia 24 X 1974 r. „Prawo budowlane” (Dz. U. Nr 38, poz. 229 wraz z późniejszymi zmianami) przy wszystkich poczynaniach inwestycyjnych. W tym duchu na posiedzeniach Społ. Komitetu w maju,

sierpniu i wrześniu 1988 r. ustalono że:

— projektant ogrodu botanicznego wyjął z projektantem domu kultury problemy lokalizacyjne obu tych obiektów — nie zostało to dotychczas zrealizowane;

— Urząd Miejski wypowie się w kwestii przeznaczenia terenów przewidzianych do celów II etapu budowy ogrodu.

Realizując to ustalenie pismem Nr UAN/8331/101/88 z 30 IX 1988 roku kierownik Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego UM poinformował, że „...z terenu przez Was zaproponowanego na ogród możemy przeznaczyć tylko tę część, która, zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego wyznaczona jest na zieleni. Wobec tego, że teren ten jest zbyt mały na realizację Waszego, przedsięwzięcia proponuję inną lokalizację, która obejmuje obszar wzdłuż ul. Zawadzkiego od ronda do skrzyżowania z ul. Wrocławską i pomiędzy potokiem Zimnica włączając w swój zasięg istniejący park Wrocławski, aż do drogi Nr 3...”. Zaznaczyć przy tym należy, że tak, jak członkowie komitetu, jesteśmy zwolennikami budowy ogrodu, jednak sprzeciwiamy się działaniom bez rozeznania i omijania prawa metodą faktów dokonanych. Działanie takie w tym przypadku podważa cały sens planowania przestrzennego oraz uchwały MRN w tym zakresie.

3. W kwestii szczupłości powierzchni terenu zaproponowanego przez komitet pod lokalizację oraz „wiedzy urzędnika” w tym temacie podważającej jakoby autorytet prof. A. Łukasiewicza wyraża się, że członkowie komitetu nie uważali przestudiowali program i koncepcję zagospodarowania ogrodu zaproponowaną przez profesora. Kilkakrotnie zwraca on w swoim opracowaniu uwagę na niewielką powierzchnię terenu wskazaną na ten cel (przez komitet) oraz wynikające z tego ograniczone możliwości budowy i zawężony zestaw roślin. Notabene, prof. A. Łukasiewicz prawdopodobnie nie wiedział o projekcie Miejskiego Ośrodka Kultury tzw. „Centrum B”, zlokalizowanym na terenie byłej bazy LPK, który to projekt w znacznym stopniu koliduje ze

wskazanym przez komitet terenem.

4. Teren zaproponowany przez Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego po uprzednim przekonsultowaniu z architektem i urbanistami, którzy między innymi opracowali plan zagospodarowania przestrzennego miasta spełnia wszystkie warunki tej inwestycji. Powierzchniowo jest on dwukrotnie większy od terenu wskazanego przez komitet, posiada swoje naturalne granice: od północnej — potok Zimnica, od południa — park Wrocławski, który mogłoby nawet stanowić część przyszłego ogrodu. Teren ten posiada naturalnie urozmaiconą konfigurację, potok na całej rozciągłości terenu i ścieki wodne napędzające się okresowo, które stwarzają możliwości ciekawego ich wykorzystania, jak można sądzić po lekturze opracowania prof. A. Łukasiewicza.

Reasumując, propozycja lokalizacji na wskazanym przez nas terenie nie jest próbą utracenia społecznej inicjatywy członków komitetu lecz wynika z racjonalnych powodów, które po części starano się wyżej przedstawić. Jedynym niedostatką w tej materii reprezentuje dość liczne środowisko architektów, dlatego tym bardziej niezrozumiałym jest upór niektórych członków komitetu w dążeniu do przeformowania za wszelką cenę swojej propozycji lokalizacji. Działanie takie podważa przede wszystkim autorytet tej grupy ludzi, ich fachowe podejście do tematu, doświadczenie oraz starania o racjonalne i przemyślane zagospodarowanie miasta. Zastanawiamy się czy stanowisko komitetu nie jest spektakularną próbą krytykowania administracji dla samej krytyki, co jest wciąż bardzo „modne”.

Rozumiejąc i podziwiając fascynację członków komitetu urokiem wizją ogrodu musimy być jednak pragmatykami. Podejmując więc decyzję lokalizacyjną mamy obowiązek wybrać taki wariant, który nie umniejszając walorów estetycznych ogrodu będzie najracjonalniejszy i zgodny z planem przestrzennego zagospodarowania miasta.

p.o. Kierownika Wydziału inż. JANUSZ PASIEB Inspektor

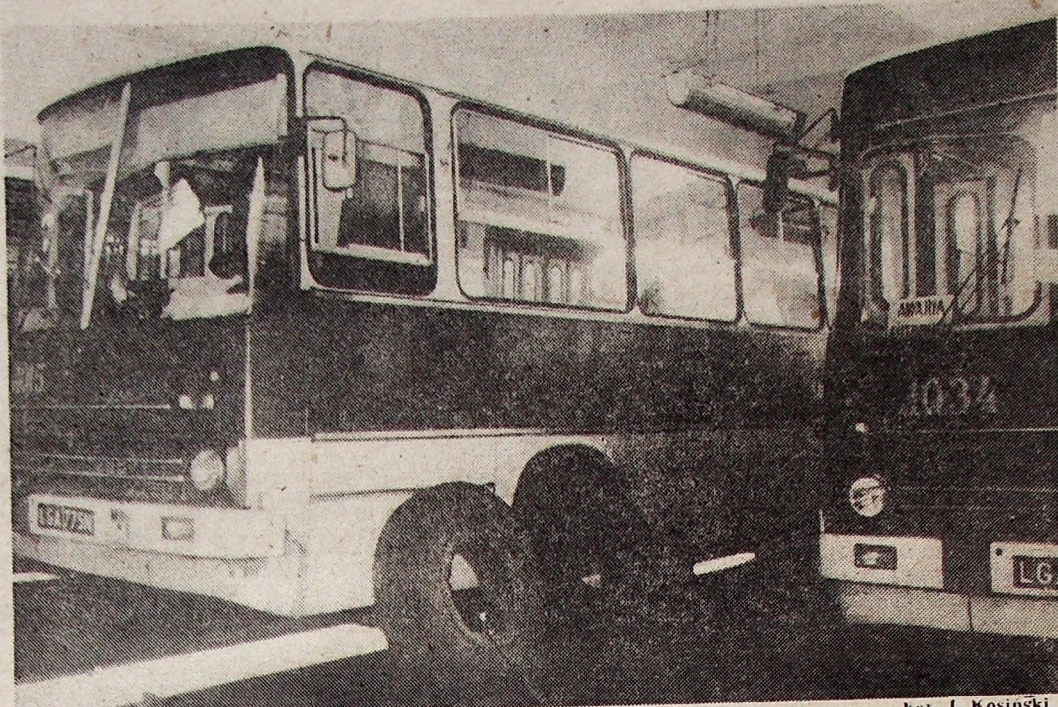
ODPOWIEDZ

Kiedy idzie o zmianę parkingu dla samochodów na kolekcję roślin ozdobnych, to należy być upartym nawet za cenę narażenia się „autorytetom, fachowości i doświadczeniu” środowiska architektów. Nie traktujemy też krytyki jako „zabawnej i „wciąż bardzo modnej” rozrywki, ale jako drogę racjonalnego i przemyślanego działania. Z „Miejscowego planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego miasta Lubina z 1986” wynika, że teren proponowany przez komitet pod założenie drugiego etapu ogrodu tylko powierzchnią obiektów byłej bazy LPK przeznaczony jest pod zabudowę centrum B. Jeden z dwóch wariantów lokalizacji domu kultury (wersja arch. J. Potackiego) w zasadzie nie koliduje z zamiarami komitetu poza rozmieszczeniem na obrzeżu łąki nad Baczyną parkingów i „bliżej nieokreślonych obiektów architektonicznych”. Podczas spotkania z zespo-

łem architektów w dniu 16.11.88 przedstawiciele komitetu usiłowali skonfrontować swoją „fascynację pełną i uroklivą” koncepcję lokalizacji ogrodu od podnoża zamku aż po park Wrocławski z wizją urbanistów dla uniknięcia „działania bez rozeznania i omijania prawa metodą faktów dokonanych”. Nasi rozmówcy prezentowali rozbieżne stanowiska wokół ostatecznego kształtu tego fragmentu miasta (teren potrzebny dla gęstej zabudowy, ciąg przewietrzający centrum miasta, teren spacerowy swobodnie dostępny itp.). Zgodni byli natomiast w jednym: nie może tu być założony ogród botaniczny. Nie upięramy się przy naszych planach tylko dla naprzykrzania się administracji miasta. Konsekwentnie podążamy za przedstawionymi prezydentowi Lubina w dniu 19.05.1988 propozycjami lokalizacji zbiornika roślin wodnych i kolekcjami roślinności skalnej pod wzgórzem zamkowym. Tymczasem propozycja przytoczona w piśmie UAN/8331/101/88 z

dnia 30.09.1988 zmusza nas albo do rezygnacji z terenu wokół kaplicy zamkowej, albo do przyjęcia koncepcji podziału terenu ogrodu przez ruchliwą ulicę Zawadzkiego. Takiego ogrodu jeszcze nikt nie wymyślił. Jesteśmy pragmatykami. Twierdzimy, że miasta nie stać na wieloetapowy, duży ogród botaniczny. Chcemy przyczynić się do powstania małego ogrodu położonego w centrum miasta, chroniącego właśnie to centrum przed zabudową, co — jak potwierdzają nadsyłane listy — najbardziej odpowiada oczekiwaniom lubinian. Pozwólcie nam działać, wtedy przyjdzie czas i na teren proponowany w piśmie Urzędu Miasta.

Sekretarz Społecznego Komitetu Budowy Ogrodu Botanicznego w Lubinie



Fot. J. Kosinski

IM BLIŻEJ, TYM DALEJ

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Ryszard Maraszek, prezydent Lubina powiada: — Zrobiono wszystko, aby komunikacja miejska funkcjonowała sprawnie. Jestem pełen uznania dla wysiłku ludzi, którzy są za nią odpowiedzialni. Zdaje sobie jednak sprawę, że ostateczna opinia należy do pasażerów. Niestety nie jest to opinia dobra. I trudno się dziwić. Pasażera nie interesuje wysoka sprawność taboru czy dobry wskaźnik regularności kursowania autobusów. Ocenia pracę WPK poprzez własne doświadczenia. A te są złe, bo wtedy, kiedy jedzie do pracy, do szkoły i z powrotem, w autobusach panuje nieopisany tłok, i zawsze jest ich za mało. W zasadzie jest to sytuacja bez wyjścia...

W tej gorzkiej refleksji zawiera się istota lubińskiego problemu komunikacyjnego. W skali mikro można go nazwać problemem szczytu, w skali makro — problemem niedoinwestowania. Tak się bowiem dziwnie złożyło, że drugie co do wielkości miasto w zagłębiu międzywym ma najgorzej funkcjonującą komunikację. Dziś traci sens poszukiwanie przyczyn tego stanu rzeczy. Nie ma znaczenia jak to się stało, że w Lubinie nie zbudowano „stajni” dla czerwonych autobusów. Liczy się to, że jej nie ma i stąd bierze się całe zło.

Lubiński problem komunikacyjny sprowadza się do godzin szczytu. Właśnie wtedy autobusy przypominają puszki z sardynkami. I nie bardzo wiadomo kto może mówić o większym szczęściu: ten komu udało się wsiąść czy ten, kto zdołał wysiąść...

Szczyt przewozowy nie jest, rzecz jasna, zjawiskiem charakterystycznym dla Lubina, występuje wszak w każdym polskim mieście. Jednak w każdym polskim mieście udaje się go łagodzić poprzez zwiększenie częstotliwości

kursowania autobusów i stosowanie pojemnych, przegubowych pojazdów. W przypadku Lubina ten prosty zabieg odpada. Miasto nie ma zajezdni, a ta, którą dysponuje WPK — dzierżawiona zresztą od miejscowego „Transbudu” — już teraz pęka w szwach. Nie ma mowy o tym, aby można w niej było obsłużyć więcej pojazdów niż obecnie, bo — jak powiadają w WPK — „fakt, że robi się tyle co obecnie, już graniczy z cudem”. A więc kilka przegubowych „ikarusów”, które z powodzeniem załatwiłyby sprawę długo jeszcze pozostanie w sferze marzeń. Tymczasem sytuacja stale się pogarsza. Miasto szybko się rozrasta, a z nim potrzeby komunikacyjne. Możliwości WPK pozostają te same. Jeśli więc trzeba uruchomić nową linię (np. ostatecznie „42” Krzeczyn — Małomice) musi to być decyzja alternatywna.

Jeżeli brakuje autobusów, a przyczyną jest szczupłość bazy, wniosek jest prosty — trzeba tę bazę zbudować. Ale wniosek to jeszcze nie decyzja. Trzeba podjąć po dogłębnej analizie, albowiem są warianty mniej i bardziej racjonalne.

Przeszło rok temu, na łamach „Konkretów”, posprzecaliśmy się z prezydentem Lubina na temat koncepcji uruchomienia w Lubinie komunikacji trolejbusowej. Pomysł wyszedł od wojewody legnickiego i sprowadzał się do tego, aby WPK rozważyło możliwość wprowadzenia trolejbusów w jednym z trzech miast zagłębia: Legnicy, Lubinie lub Głogowie. Specjaliści orzekli, że najmniejszą szansą kandydatem jest Lubin, m. in. dlatego, że i tak wymaga inwestowania w komunikację. Pomysł spodobał się, bo miał wiele atutów. Od ochrony środowiska począwszy, na ekonomice skończywszy. Prezydent Lubina był jednak przeciwnego zdania. Rzucał na szalę argumenty o ogromnych kosztach inwestycji, o wielkim skomplikowaniu procesu budowy, o wątpliwej opłacalności całego przedsięwzięcia. Zakwestionował w ogóle realność pomysłu ze względów finansowych. Zdaje się, że ostatecznie „pogodzi-

ła” nas 40-tysięczna(!) Dębica, która — za pieniądze „Igłopolu” — zafundowała sobie linię trolejbusową.

Wiem, że pomysł z trolejbusami dla Lubina nie został definitywnie odfiltrowany do lamusa, więc chyba warto ponownie rzecz rozważyć. Tym bardziej, że rozwiązania alternatywne, o których sądzono, że są w zasięgu ręki — odpłynęły w bliżej nieokreślonej perspektywie, a upływający czas działa na niekorzyść sprawy.

Jednym z rozwiązań alternatywnych, jakie zaproponowano po fiasku pomysłu z trolejbusami, było dokonanie fuzji lubińskiego oddziału PKS z oddziałem WPK. Autorem rozwiązania był Wojewódzki Zespół ds. Politycznego Nadzoru nad Przeglądem Struktur Organizacyjnych. Istota propozycji opierała się na tym, że PKS dysponuje bardzo dużą, nowoczesną, funkcjonalną i wciąż rozbudowywaną zajezdnią, a więc tym, czego brakuje WPK. Jeśli więc połączy się oba przedsiębiorstwa — problem zostanie rozwiązany, a przy okazji zaoszczędzi się na wydatkach inwestycyjnych i na czasie potrzebnym na postawienie nowej bazy.

Pomysł spodobał się kandydatom do matriazu. Zespół wystąpił więc do ówczesnego ministra komunikacji z oficjalnym wnioskiem o wyrażenie zgody na połączenie obu firm. 5 czerwca 1987 roku minister taką zgodę wydał, pisząc w odpowiedzi, że uważa pomysł za pożyteczny i zbliżony do „politycznej resorlu zmierzającej do koordynacji działań i poprawy wykorzystania potencjału przewozowego obu przewoźników”. Zaproponował też powołanie specjalnego zespołu, który zająłby się przygotowaniem fuzji. Jego szefem został Józef Gajowy, dyrektor wydziału komunikacji UW w Legnicy, a członkami m. in. Janusz Nawraci, delegat resortu komunikacji, zastępca dyrektora generalnego KPKS, Euzebiusz Koltuniak i wiceszef Okręgu KPKS w Zielonej Górze Ireneusz Huszcza. I to był początek końca pomysłu fuzji WPK z PKS. Po mniej więcej roku istnienia i

wielu plenarnych naradach, dokładnie 28 lutego 1988 roku, zespół doszedł do wniosku, że dokonanie połączenia obu przedsiębiorstw nie jest możliwe. Spisano protokół rozbieżności. Powołano podzespół złożony z dyrektorów WPK i PKS, który pod nadzorem prezydenta Lubina miał opracować alternatywną propozycję. W ten sposób 8 kwietnia 1988 roku zaproponowano utworzenie spółki z udziałem WPK, PKS, Urzędu Miasta i KGHM. Profesor Ber Haus z Katedry Ekonomiki i Organizacji Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu podparł ten pomysł, swym autorytetem, wyliczając korzyści i dla sprawy i dla współników.

Wydawało się, że wreszcie znaleziono najracjonalniejsze rozwiązanie. I wszyscy byli „za”, póki nie doszło do podejmowania konkretnych decyzji. Dyrektor Stanisław Fudal, szef lubińskiego oddziału PKS, do dziś nie złożył swego podpisu pod oficjalnym dokumentem, który mówi o spółce, a którego jest współautorem. I nie bardzo wiadomo dlaczego...

Sytuacja jest więc taka: Dyrektor Józef Gajowy uważa spółkę za pomysł najlepszy z możliwych, ponieważ eliminuje on potrzebę wielomiliardowej — i per saldo zbędnej — inwestycji. Dyrektor Franciszek Łoś i jego zastępcą do spraw ekonomiki i organizacji przewozów Wacław Sautycz twierdzą, że dla WPK każde rozwiązanie gwarantujące poprawę sytuacji jest dobre. Spółka zaś ze względu na ogromną elastyczność gospodarczą jest wyjściem najlepszym. KGHM, który zwykł sponсорować wszystkie przedsięwzięcia służące wygodzie mieszkańców zagłębia, też jest za. Szefowie lubińskiego magistratu robią co mogą, aby przekonać opornych.

Szefowie PKS Ireneusz Huszcza i jego kolega Franciszek Niedziela są jednak odporni na perswazje. I chociaż nie potrafia rzeczowo uzasadnić negacji pomysłu utworzenia spółki, dyrektor Stanisław Fudal, kierujący oddziałem PKS w Lubinie, bez ich zgody przystąpić do niej nie może.

Nie będzie więc trolejbusów, nie będzie fuzji i nie będzie spółki. Pozostaje zatem tylko jedno wyjście — rozpocząć budowę zajezdni WPK w Lubinie, co potrwa zapewne parę lat, jeśli w ogóle znajdą się pieniądze. Założymy, że tak. Pozostaje jednak kryterium czasu. Z komunikacją jest źle już dzisiaj, a co będzie za rok lub pięć? Zajezdni nie postawi się z dnia na dzień, a rozbudowy miasta zatrzymać nie można. Jaka jest zatem alternatywa?

Prezydent Maraszek postanowił, że zlikwiduje linię „46” do Ścinawy, a odzyskane autobusy skieruje do obsługi linii miejskich. Miejsce po „46” niech zajmie PKS, bo taki ma statutowy obowiązek. A potem się zobaczy.

Ano, pewnie „zobaczy się” dość prędko. Gruntowne zmiany w systemie funkcjonowania gospodarki, jakie są udziałem rządu premiera Rakowskiego, zapowiadają nie tylko ostrą konkurencję. Mogą też być początkiem końca łatwego życia lubińskiego PKS, który, jak powszechnie wiadomo, żyje z KGHM. Reforma systemu podatkowego prawdopodobnie sprawi, że międzyowy koncern będzie mógł pozwolić sobie wreszcie na realizację zamierzenia, o którym marzy od wielu lat. Na dokończenie sieci szybkiej kolei elektrycznej, co pozwoli na dość gruntowną zmianę modelu wewnątrzkomunikacyjnej komunikacji pasażerskiej. Prawdopodobnie wówczas PKS pożałuje, że nie jest współnikiem KGHM. Tylko czy wówczas nie będzie za późno?

KRWIODAWCY

W ostatnich latach niemal wszystkie organizacje społeczne przeżywały kryzys objawiający się nie tyle w zmniejszonej aktywności, co kurczeniu się szeregow, a przede wszystkim braku napływu młodych ludzi. W zakładach Górniczych „Konrad” swego rodzaju wyjątkiem jest Klub Honorowych Dawców Krwi, który funkcjonuje dziś z nie mniejszym natchnieniem niż kilka czy kilkanaście lat temu. Wprawdzie prezes klubu Henryk Wasilewski, na co dzień mechanik sprzętu ratowniczego, nie ukrywa że i w tej organizacji liczba członków nieco spadła, ale i tak młodzi górnicy — podkreśla nie bez uzasadnionej dumy — garną się nadal najchętniej właśnie do KHK, i to bez organizowania jakichś specjalnych akcji propagandowych, lecz tak po prostu z własnej woli. Mogą mu więc tego — tak sobie głośno myślę — tylko zazdrościć szefowie innych ogniw społecznych.

PREZESI

Klub Honorowych Dawców Krwi przy ZG „Konrad” w Iwinach został założony 18 stycznia 1971 r. Zrodził się z oddolnej inicjatywy górników, którzy m.in. w ten sposób odpowiedzieli na dokonujące się wówczas w Polsce zmiany. Utworzyło go 42 pracowników, którzy na swego prezesa wybrali Bronisława Sochę.

Szybko rozkręcono pracę klubu, w ciągu pierwszego roku jego członkowie oddali 17 litrów krwi na poczet banku krwi, który jako jeden z pierwszych powstał przy placówce PCK w Bolestawcu.

Po roku ster przejął Stefan Czernek, ale ta zmiana w niczym nie zmieniała nakreślonej linii działania. Nie uległa ona żadnej modyfikacji mimo formalizacji i teatralizacji życia politycznego w kraju. Zamiast organizowania politycznych odczytów, masówek, klub ogłasza w 1974 całoroczny konkurs oddawania krwi pod nazwą „Krew ratuje życie braci górniczej”. Aby dotrzeć z tą szlachetną inicjatywą do naj-

szerszych kręgów załogi, członkowie klubu zaprojektowali specjalny plakat, który zresztą jest do dziś eksponowany. Zafundowali sobie także emblemat klubu i specjalny znaczek, który dla wielu stał się prawdziwą relikwią.

W 1977 r., p. S. Czernek, ze względów osobistych zrezygnował z zajmowanej funkcji. Przejął ją wspomniany już wyżej Henryk Wasilewski, który kierował klubem od marca 1984 r.

Kończówka tego okresu — wspomina pan Henryk — była bardzo trudna, ale nie zaniechaliśmy działalności. Górnicy oddawali nadal krew, choć zaraz po tym trudnym zabiegu musieli jechać od razu do pracy, aby nie utracić „Karty Górniczej” no i nie naruszyć ostrych rygorów przepisów stanu wojennego.

Odejście Wasilewskiego z prezesury w KHK nie było ani reteradą wobec zwiększonych kłopotów, ani protestem w stosunku do zaistniałej sytuacji. To nie w jego stylu, on się tak łatwo nie poddaje. Po prostu był bardziej potrzebny na innym odcinku — został bowiem wybrany na prezesa zakładowego koła PCK.

Na trzy lata rządy nad krwiodawcami z Iwin obejmuje Eugeniusz Ostasński. Tenże w 1987 przekazuje je ponownie H. Wasilewskiemu, który oddał szefuje obu organizacjom. Musi robić to mądrze i dobrze — tak nam się wydaje — skoro do dziś nikt nie zgłosił pod jego adresem zarzutu, iż skumulował nadmiar władzy w swoich rękach.

CZŁONKOWIE

Już panu nie więcej o sobie nie powiem — zarzeka się prezes — żeby nie wyszło na to, że jestem jakimś bohaterem. O nie! Solą naszego klubu są jego członkowie, bo bez ich ofiarności nie byłoby nie znaczący. Proszę sobie wyobrazić — podkreśla z naciskiem — iż 90 proc naszych członków stanowią ludzie, którzy oddali co najmniej 6 litrów krwi. Rekordzistą, z ilością 28 litrów jest Henryk Preisner. An-

drzej Caban ma na swoim koncie 23 litry, tyle samo Kazimierz Ukański i Jan Czerwiński, a Jan Pisarski — 22 litry. To są prawdziwi bohaterowie, o nich trzeba pisać.

A pan, panie Henryku, ile oddał krwi? — indaguję prezesa. — 25 litrów.

W utrzymaniu wysokiej mobilności członków KHK służą organizowane od kilkunastu lat całoroczne konkursy pt. „Krew ratuje życie braci górniczej”. Najbardziej zasłużyli krwiodawcy uczestniczyli we wszystkich jego edycjach.

BANK

Najlepszą miarą zaangażowania i ofiarności krwiodawców z „Konrada” jest oddanie w ciągu niespełna 18 lat istnienia klubu 1376 litrów krwi. Rekordzistów wymienię imiennie prezes, wspomnijmy teraz o tym, że 37 osób oddało po 18 litrów krwi, za co otrzymali odznaki „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi”.

Z „konradowskiego” banku krwi korzystają w razie potrzeby nie tylko górnicy z Iwin i członkowie ich rodzin. W 32 przypadkach przekazano krew osobom z terenu całego kraju.

W pomieszczeniu klubowym, utrzymanym od dyrekcji w 1985 r. roi się od różnych nagród i wyróżnień.

Nasz klub — oznajmia prezes — został odznaczony wieloma zbiorowymi odznaczeniami. Mamy w swojej kolekcji np. honorową odznakę PCK III stopnia, na 15-lecie otrzymaliśmy odznakę II stopnia.

Prezes udostępnił mi do lektury dokumentację klubu. Okazuje się, iż życie klubowe nie ogranicza się tylko do oddawania krwi przez jego członków — choć jest to najważniejszy cel. Prowadzona jest również działalność wychowawczo-społeczna, kulturalno-rozrywkowa i sportowo-turystyczna. Robię małe podsumowanie i okazuje się, że w okresie istnienia KHK zorganizowano np. 27 spotkań klubowych oraz około 200 wycieczek turystyczno-krajoznawczych krajowych i zagranicznych.

Możemy prowadzić wszechstronną i aktywną działalność — stwierdza H. Wasilewski — dzięki poparciu ze strony kierownictwa zakładu, które docenia idee czerwono krzyżowskie. Otrzymujemy różnorodną pomoc materialną i finansową. Wszyscy dyre-



Dekoracja najofiarniejszych krwiodawców.

ktorzy byli za prowadzeniem i powiększeniem szeregu naszego klubu. Tak było za dyrektorów Alfreda Cholewiaka, sp. Józefa Szczerby i Zbigniewa Ziomka, tak jest i teraz za dyrektora Stanisława Pieprzyka. Szczególnie muszę podkreślić zasługi dyrektora ekonomicznego Jana Paździora, który od lat jest związany z naszym klubem i zawsze pomaga nam w pracy. Mamy poparcie organizacji partyjnej, związkowej i młodzieżowej.

ZMARTWIENIA

No, ale niech nikt nie myśli iż prezes Wasilewski ma tylko same radości, że nie trapią go kłopoty. Co go niepokoi najbardziej?

Z powodu likwidacji kopalni i jej przebranzawiania — mówi — pracownicy z „Konrada” odchodzą do kopalń LGOM i pobliskich zakładów, są wśród nich i nasi członkowie. To prawda iż wpisują się do klubu nowi, młodzi ludzie, ale nie rekompensuje to ubytków. W szczytowym okresie mieliśmy w swych szeregach 187 członków, dziś jest ich 117. Tendencja spadkowa występować będzie nadal. Szkoda.

Sądzę, że klub, kierowany przez H. Wasilewskiego, nie zaginie, bo „Konrad” po zmianie profilu produkcji będzie zapewne nadal tętnił życiem i nie stracił na swej randze w kombinacie, a mieszkający w rejonie Iwin ludzie wiążąc będą swą przyszłość z tym zakładem.

JAN SZARUK

PATRON

Każdy zakład, aby przyciągnąć fachowców i zatrzymać doświadczonych pracowników, ma obok plac, fundusze: socjalny oraz mieszkaniowy. Są także środki przeznaczone dla emerytów. Swoje przepracowali, a opinie o firmie kształtują nadal. Umiejętne dysponowanie zasobami tych funduszy przesądza w wielu przypadkach o podjęciu pracy i związaniu się z konkretnym zakładem na długie lata.

Zakład Ubezpieczeń Górniczych „Lena” w Wilkowie koło Złotoryi wytwarza różnego typu wozы samojazdne i całą gamę „detali” potrzebnych w kopalniach rud miedzi. Kiedyś w Wilkowie była kopalnia, ale miedzionośne złoża wyczerpały się i kopalnia przestała istnieć. Zostali ludzie i górnicze tradycje. Dzisiaj „Lena” ma więcej emerytów i rencistów niż czynnej załogi (zakład przejął majątek kopalni i zobowiązania wobec byłej załogi). W ubiegłym roku wydatkowano na pomoc dla nich ponad 2 miliony złotych. Barbórkowych spotkań było 5, bo ponad 1000 osób liczącej grupy nie-

pomieściłaby żadna sala w zakładzie. Hieronim Harasimiuk, dyrektor „Leny” uznał, że spotkanie takie nie miałoby sensu. Tylko spotkania w małych grupach pozwalają na wytworzenie specyficznej atmosfery, osobiste rozmowy, wspomnienia.

Emeryci korzystają też z różnych form pomocy zakładu. Jesienią zaopatrywani są w owoce i warzywa, realizują węglowy deputat (co dotyczy też innych pracowników kombinatu mieszkających w Złotoryi). Poradą służy dwóch stomatologów i trzech internistów z zakładowej przychodni zdrowia. Byli pracownicy mogą za pośrednictwem zakładu pojechać na wczasy (w maju i wrześniu za darmo). „Lena” ma bowiem dom wypoczynkowy w Ustroniu Morskim, ma też ośrodek kolonijny w Rewalu nad samym morzem. W 2-3-osobowych pokojach wakacje może spędzić 160 dzieci. Ubiegłoroczny wypoczynek znać należy za akcję udaną, jako że wszyscy, którzy złożyli podania, pojechali na wczasy, a miejsc dla dzieci było nawet więcej (część odsprzedano). Po raz pierwszy w minionym roku część funduszu socjalnego przekazano bezpośrednio do wydziałów finansujących w ten sposób kilka wycieczek i różnego rodzaju spotkań w gronie bliżej znających się ludzi. Dyrektor najchętniej wspomina impre-

zy zorganizowane przez Wydział Konstrukcji Stalowych z Nowego Kościola.

Pracownicy „Leny” nie mogą narzekać na sytuację mieszkaniową. Zakład ma do dyspozycji 800 mieszkań w Złotoryi i Wilkowie. Dwa lata temu oddano pracownikom 30 mieszkań w nowym budownictwie, a w tym roku 20 rodzin przeprowadzi się do następnego budynku. Nowe mieszkania firmowane przez Złotoryjską Spółdzielnię Mieszkaniową buduje grupa remontowa z Wilkowa. Istnieje możliwość kontynuowania współpracy ze Spółdzielnią.

Na terenie zakładu wprowadza się udogodnienia, poprawia warunki pracy. Kierownictwo „Leny” zabiega o bezpieczeństwo swoich pracowników. Zainicjowano bezwypadkowe współzawodnictwo pracy.

Pierwsze półrocze ubiegłego roku upłynęło spokojnie, do listopada mieliśmy 4 wypadki. Niestety, rok zakończył się sześcioma, wprawdzie niegroźnymi, ale niepożądającymi wypadkami — podsumowuje Hieronim Harasimiuk.

Rozpropagowano akcję „100 aktywności bhp” — ludzi, którzy dbają o siebie i innym zwracają uwagę na higienę, bezpieczeństwo i przestrzeganie przepisów. Otrzy-

muja z tego tytułu nagrody rzeczowe i pieniężne. Produkuje Wydział Budowy Wozów, Narzędziownia oraz Dział Głównego Mechanika.

ZUG „Lena” należy do największych zakładów produkcyjnych zatrudniających mieszkańców Złotoryi, a to zobowiązuje. Zakład ma swój udział w finansowaniu miejscowego sportu, we wznoszeniu ważnych dla miasta obiektów (ZOK, dworzec PKS, przedszkole itd.). Patronatem obejmuje szkoły, przedszkola i żłobki w trzech miejscowościach: Złotoryi, Wilkowie, Nowym Kościele. Wiąże się to z remontami, drobnymi naprawami, czasem udostępnianiem autobusu. Szczególną opieką otoczeni są uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych w Złotoryi, w „Lenie” odbywają praktyki zawodowe i są potencjalnymi pracownikami zakładu. Młodzież i dzieci odwiedzają się jak umiają — podczas barbońkowych uroczystości śpiewają, tańczą i obdarowują kwiatami. Wszystkie uroczystości zakładowe i miejskie uświetnia, podtrzymująca górnicze tradycje, „lenowska” orkiestra dęta.

LUCYNA HALUCH

— Czym dla pana jest fotografia?

— Zawodem, hobby. Właściwie wszystkim.

— Od czego zaczęło się pana fotografowanie? Czy pamięta pan jeszcze swój pierwszy aparat, pierwsze zdjęcia?

— Najpierw było amatorskie fotografowanie. Zająłem się tym w czwartej klasie szkoły podstawowej. Dostałem wtedy aparat „Viesna”, coś w rodzaju „Smieny” i robiłem zdjęcia rodziny, kolegów, jakieś wycieczkowe ujęcia, pamiątki z rajdów, obrazki przyrody. Uczylem się sam, metodą błędów i prób. Sporo na ten temat czytałem. W 1969 r. założyłem w liceum harcerski klub fotografii „Przymat” i to właściwie były pierwsze próby ambitniejszego fotografowania. Miałem już pojęcie o tym jak zrobić dobre technicznie zdjęcie i świadomość, że za obrazem musi iść jakaś treść. W 1982 r., mój kolega Jacek Majcher wrócił ze studiów i zaproponował — „Zajmijmy się fotografią poważnie”. Wysłał mi swoje prace na Wojewódzki Przegląd Fotografii Amatorskiej do Legnicy. Jacek otrzymał pierwszą nagrodę, ja wyróżnienie. Później były kolejne konkursy, nagrody i wyróżnienia. Wracając do początków to muszę przyznać, że szlify zdobywałem na reportażu. Jest to sedno fotografii. Mój jazz jest też specyficznym reportażem. Każde zdjęcie pejzażowe, portretowe można powtórzyć. Wystarczy jeszcze raz umówić się z modelem albo też wrócić na to samo miejsce, które zachwyciło nas swoim pięknem. Przy reportażu nie ma tej możliwości. Coś się dzieje, przemija i albo się to coś zauważy i uchwyci, albo też nie. Podpatrywanie życia wyrabia szybkość, uczy zdecydowania i kompozycji. Po pewnym czasie zaczyna się dostrzegać w otoczeniu coś więcej niż widzą inni. Myślę, że wszyscy adepci tej sztuki powinni zaczynać od reportażu. W 1983 r. podbudowany wyróżnieniem wybrałem się na Jazz Jamboree, pierwszy i ostatni raz za własne pieniądze, dość szybko znalazłem bowiem sponsorów. Moje prace jazzowe przedstawione na konkursie poprzedzającym kolejny festiwal przyniosły mi nagrodę specjalną i to był pierwszy krok w stronę czołówek światowej fotografii zajmujących się uwiecznianiem jazzu.

— Dlaczego właściwie fotografuje pan jazz? To chyba nie jedyny temat, który pana pasjonuje?

— Dlaczego jazz? Muzyka, dobra muzyka jest dla mnie fascynacją. Dobra muzyka to klasyka, opera, jazz, z tego określenia wyłączałem rock, wszystkie te mocne metalowe grupy. Jazz jest najbardziej przystępny do fotografowania. Ale przynajmniej, że nie potrafię równocześnie słuchać i fotografować. Jedno drugiemu przeszkadza. Gdy robię zdjęcia na tym koncentruję uwagę a koncert wolę spokojnie przesłuchać z taśmą. W jazzie moje zdjęcia są rozpoznawalne, bez podpisu, mają swój klimat — tak przynajmniej twierdzą fotograficy, znawcy przedmiotu. Lubię też reportaż, pejzaż. W przyszłości zamierzam zająć się portretem. Nie lubię natomiast aktów. Pejzaż lansuję już od dawna. Myślę, że ciekawe kompozycje zdjęć może bardziej wyrażać poczucie estetyki niż kiczowata reprodukcja. Chciałbym aby dobre zdjęcia zdobyły ściany szkół, instytucji, aby wręczane były jako prezenty, drobne upominki. Rozmawiałem z attache holenderskim, który opowiadał mi, że ma cały wręcz cepeliowski laleczek, dostaje je przy każdej okazji. Chętnie ten cały zbiór zamieniliby na dobrą polską grafikę czy fotografię. Starałem się namówić ludzi by inwestowali w sztukę. Do niedawna w głogowskim BWA, jako jednym z trzech w kraju, można było po przystępnej cenie kupić sobie oprawioną fotografię. Ceny były przystępne i nie jest to żaden chwyt reklamowy. Praca, która w Gdańsku szła za 6 tys., w Głogowie kosztowała 2,6 — 3 tys. zł. Nad moim odbiorcą jest bardziej wyrobiony, dużo jest turystów zagranicznych, dobre zdjęcia sprzedawane były bardzo szybko. Również w Głogowie coraz więcej osób decydowało się na zakup. Od marca do grudnia ub. r. sprzedałem zdjęć za 67 tys. zł. Teraz jednak, nie z mojej winy, w galerii BWA nie ma już fotografii na sprzedaż. Jeśli ktoś będzie chciał coś takiego nabyć to może to zrobić teraz tylko prywatnie, w moim domu. Jedno z moich jazzowych zdjęć zostało sprzedane w Warszawie za 40 tys. zł. Tę sumę postanowiłem przeznaczyć na dofinansowanie organizacji „Jazzu nad Odrą”.

skim BWA, jako jednym z trzech w kraju, można było po przystępnej cenie kupić sobie oprawioną fotografię. Ceny były przystępne i nie jest to żaden chwyt reklamowy. Praca, która w Gdańsku szła za 6 tys., w Głogowie kosztowała 2,6 — 3 tys. zł. Nad moim odbiorcą jest bardziej wyrobiony, dużo jest turystów zagranicznych, dobre zdjęcia sprzedawane były bardzo szybko. Również w Głogowie coraz więcej osób decydowało się na zakup. Od marca do grudnia ub. r. sprzedałem zdjęć za 67 tys. zł. Teraz jednak, nie z mojej winy, w galerii BWA nie ma już fotografii na sprzedaż. Jeśli ktoś będzie chciał coś takiego nabyć to może to zrobić teraz tylko prywatnie, w moim domu. Jedno z moich jazzowych zdjęć zostało sprzedane w Warszawie za 40 tys. zł. Tę sumę postanowiłem przeznaczyć na dofinansowanie organizacji „Jazzu nad Odrą”.

różnego rodzaju konkursach cen — pan najbardziej? Czy tę ostatnią z Antwerpii?

— Niedawno na potrzeby wydania katalogu musiałem przygotować informacje o sobie. Przy tej okazji obliczyłem dokładnie, że startowałem w 33 konkursach krajowych i zagranicznych zdobywając 32 nagrody. Najbardziej cenię sobie ostatnią Diamond Awards — mówiąc nieskromnie jedną z najbardziej prestiżowych nagród fotograficznych. Myślę, że jest to dla mnie awans do czołówek w fotografii muzycznej. W środowisku fotografików Warszawy nagroda ta porównywana była z medalem Fortuny.

— Jak pana prace trafiły do Antwerpii? Co przeszkodziło w osobistym odebraniu nagrody? Co „Diamantowy Laur” zmienił w życiu Jana Bebelem?

— Informację o konkursie usłyszałem w radiu. Komentarz był taki że Polacy nie mają w

zł, a gdzie amortyzacja sprzętu jego konserwacja, naprawy.

— Aby być liczącym się fotografikiem trzeba mieć zasobki, sponsora albo pozostawać chłuturą.

— O sponsora w naszych warunkach trudno, chociaż mam się taki w kraju czy na obczyźnie, mógłbym wtedy spokojnie zajmować się pracą. Doradzić sobie chłuturę, przylatując na dłuższą metę jest niebezpieczne, może z artysty uczynić mieślnika. Jedynym wyjściem jest praca na zlecenie szkół, instytucji w formie, o której już mówiłem, robienia zdjęć z dobrego placówki.

— Stworzył pan galerię fotografii „U Jana” działającą w BWA. Był pan komisarzem wieloletniego krajowego wydarzenia — wystawy zatytułowanej „Prezentacje I”, która zainaugurowała chodzą 150-lecie fotografii. Co dalsze pana plany związane z BWA? Jaką ekspozycję zamierza pan „przebić” sukces „Prezentacji I”?

— Myślę, że wystawa, na którą udało się ściągnąć prace czołowych fotografików polskich szczytowym osiągnięciem galerii „U Jana”. Galeria stała się kłopotem w kraju. Nie wiem, czy galeria będzie nadal placówką BWA i czy pozostanie w Głogowie, a bardzo szkoda, bo tam nie będzie problemu z zaproszeniem do udziału w wystawie pierwszych nazwisk fotografików krajowych. Zwoleńnię się z BWA bo żądam ode mnie pracy administracyjnej, na której, przyznaję się szczerze, nie bardzo się znam. W ramach etatu mogę robić wystawy, portrety, plastyki, do przeglądu plastyki profesorskiej. Pisanie na maszynie, to jest jedyne zajęcie, które nie będzie problemem, wypelnianie papierów to nie dla mnie, nie tego nie nauczę, nawet nie chcę, to odciąża od pracy twórczej. Jeśli nikt w najbliższym czasie nie zainteresuje się w Głogowie losami galerii fotografii skorzystam z oferty przeniesienia jej do Lubina albo Poznania. Wtedy wraz z galerią przejdzie „Prezentacje”, bo to przecież pomysł. W przyszłym roku oddadę ją „Prezentacji II”. Formuła wystawy jest taka, że autor wystawiający w tym roku zprasza do udziału w przyszłym swoich zagranicznych przyjaciół. Za dwa lata tamci z kolei namakną do prezentacji swoich przyjaciół. Liczę, że tym sposobem za kilka lat „U Jana” stanie się nazwą figurującą w światowych encyklopediach. Jeśli BWA będzie sponsorować wystawę to będzie ona robiona na jej sztyldem. Ale dziś nie potrafię jeszcze powiedzieć.

— Zapytałem o plany na najbliższą przyszłość. Czy mimo wszystko zamierza pan nadal pozostać w Głogowie, czy może uda się przenieść do innego miasta?

— Mam kilka ciekawych propozycji, w tym na dużą wystawę w Moskwie i USA. Jako stypendysta zobowiązany jestem do przygotowania wystawy retrospektywnej poświęconej jazzowi. Chcę nadal przekazywać idee i kłopotować dobrej fotografii. W galerii zamierzam zaprezentować wystawy: Hartwiga, Fidusiewicza, Bujaka, Pawła. Niedawno przeprowadziłem się do własnego domu, co świadczy o tym, że zamierzam pozostać w Głogowie.

— Jak to się dzieje, że przy tytułach sukcesach, wyróżnieniach, nagrodach jest pan nadal amantem?

— Nie mam czasu starać się o przyjecie do SPAF-u, bo ciągle realizuję nowe pomysły, przygotowuję wystawy a sprawy papierkowe odkładam na później.

— Życzę dalszych wspaniałych sukcesów.

Rozmawia
BOŻENA KONCZAK

PORTRET JAZZU

Rozmowa z JANEM BEBELEM, fotografikiem z Głogowa, laureatem wielu konkursów krajowych i zagranicznych, zdobywcą m. in. „Diamantowego Lauru” — jednej z najbardziej prestiżowych nagród w dziedzinie fotografii muzycznej, stypendystą wojewody legnickiego

— Skoro jesteśmy przy temacie zdjęć, zapytam czy pana zdaniem trzeba się pasjonować jakąś dziedziną, problemem aby zrobić na ten temat dobre zdjęcie?

— Profesjonalista każde zdjęcie musi się udać. Tyle, że sposobem potraktowania tematu wyznacza się swój stosunek do niego. Muzykę rockową, której nie lubię, zrobiłbym karykaturalnie, złośliwie. Zdjęcie to wyrażałoby moją opinię, że jest to muzyka zła i prymitywna.

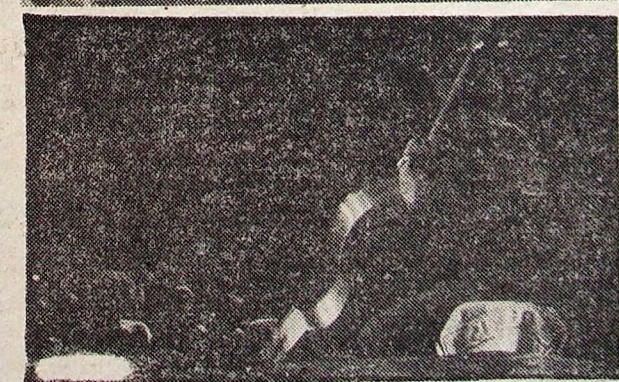
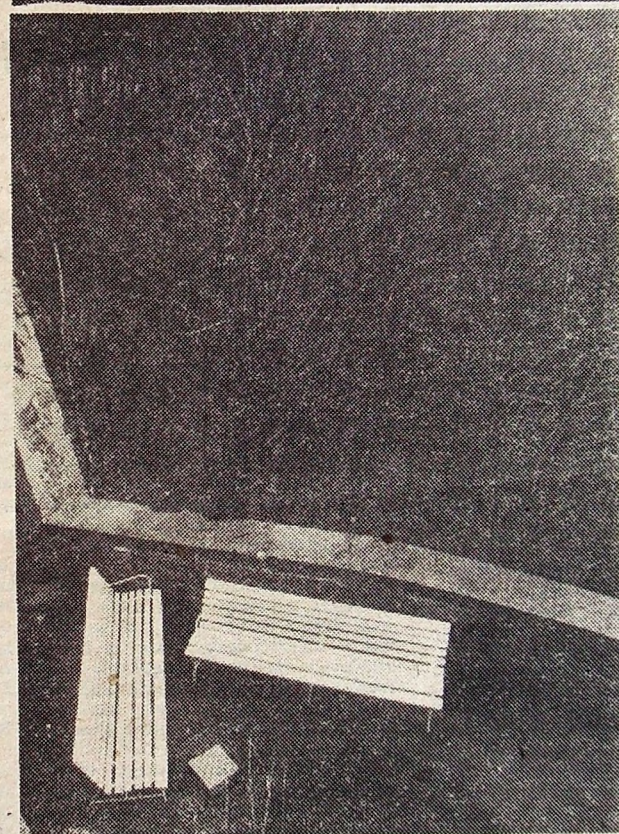
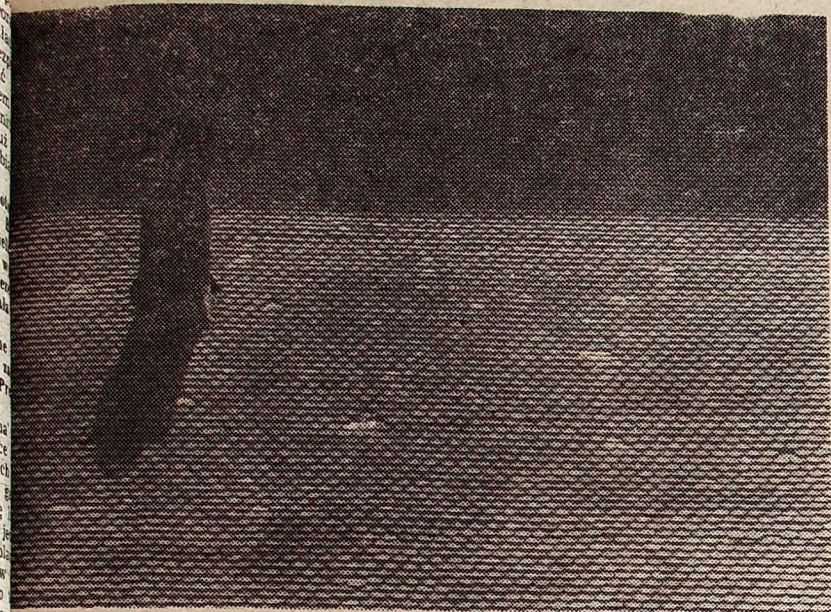
— Czy w takim razie istnieje recepta na dobre zdjęcie? Czy praktycznie każdy może przystąpić do fotografii artystycznej?

— Wydaje mi się, że takiej recepty nie ma. Do zrobienia dobrego zdjęcia potrzebne są umiejętności techniczne i wrażliwość. Każdemu podoba się coś innego. Należałoby się głębiej zastanowić nad problemem jak zdefiniować fotografię artystyczną. To zajęcie dla teoretyków, mnie interesuje praktyka. Dla mnie fotografia musi być kreatywna, musi przedstawiać myśl autora, jakieś przesłanie, treść. Na przykład w fotografii jazzowej trzeba oddać klimat koncertu, tak aby ten kto ogląda to zdjęcie wiedział, że było tak albo tak. Fotografia artystyczna to coś więcej niż tylko dobre rzemiosło. Na Zachodzie w fotografii działa prawo rynku. Dobre zdjęcie znajduje nabywców. U nas samo określenie komercja przeraża, źle jest odbierany ten, kto się do niej przyznaje. Czasem słyszę wypowiedzi plastyków, że nie interesuje ich odbiorca, tworzą sami dla siebie. To bzdura. Nie ma sztuki dla sztuki. Każdy szuka swego grona odbiorców, choćby to miały być dwie, trzy osoby. Nie wstydzę się przyznać, że moje fotografie są kupowane.

— Którą z nagród zdobytych w

tej rywalizacji żadnych szans. To zdopinguowało mnie do wysłania swoich prac. Nic nie mogłem stracić, zyskać wiele. Marzyłem o wejściu do finału. To już byłoby wydarzeniem. Pokusa była tym większa, że organizatorzy mieli zapraszać na swój koszt laureatów. Wysłałem pięć zdjęć. Dowiedziałem się, że startowało kilkuset fotografików, którzy dostarczyli kilka tysięcy zdjęć. Do wystawy kwalifikowano 87 prac, w tym, ku memu zdumieniu, całą piątkę moich. To był dla mnie szok. Nie myślałem wtedy nawet, że mogę zostać laureatem. Wybierałem się do Belgii. Paszport załatwiłem w tydzień, wizę na telefon. Miałem wszelkie ułatwienia, wszędzie traktowano mnie z życzliwością. Sprawę zawałił „Sztandar Młodych”, który pilotował sorawę konkursu, wydrukował jego regulamin. Koszt wyjazdu wynosił 200 tys. zł. Zadzwoniłem do „SM” z pytaniem czy sam pokrywam koszty przejazdu. Nie bardzo umiano to sprecyzować. Postanowiłem nie ryzykować własnych pieniędzy, które właśnie teraz są mi w związku z przeprowadzką bardzo potrzebne. W efekcie w dniu ogłoszenia wyników szukano mnie w Antwerpii a ja byłem w Głogowie. Nagrodę odebrałem na lotnisku w Warszawie. Wiadomość o moim sukcesie przyjęło w środowisku obojętnie, jedynie dyrektor Biuro do Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego wystosował oficjalną gratulację, a później dostałem stypendium wojewody, które przyznawane było do tej pory plastynom, a nie fotografikom o statusie amatora. Stypendium to suma około 200 tys. zł, której wypłata rozłożona jest na 2 lata. Nie są to wielkie pieniądze jeśli weźmie się pod uwagę, że w 1988 r. tylko na same odzyski wydałem około 100 tys.

ZDJĘCIA ZDJĘCIA ZDJĘCIA ZDJĘCIA



ZDJĘCIA JANA BEBELA

W cichym biurze, bez symbolicznego stukotu maszyny do pisania, zastał przekwitniętą panią, którą jakby dla mocnego kawału życia skojarzył sobie z d mącą purchawką. Gdzieś na czubku głowy zaczynała łysieć, a jej lakierowane paznokcie zaczynały krzywić się wyraźnie ku dółowi. Grawitacja i starość ma swoje twarde prawa.

Akurat Ryszard trafił w drzwi, gdy odbijka z niejednym przetyłym biurem w swojej zawodowej pracy, strzygąc nerwowo uszami, wrywała się w kanapkę razowego chleba. Na widok pierwszego petenta zneruchomiła, jakby razem z jego pojawieniem się trafiła oczym zębem na gwoździ ukryty w chlebie.

— Mmm... — wystękała, co miało oznaczać pełne usta jada i chwilowy brak słów — mmm... Na konsternację nieznajomego odpowiedziała machnięciem ręki w kierunku drzwi, aby wyszedł chociaż na te pięć minut, bo tyle czasu potrzebuje na przetknięcie śniadania.

Na korytarzu zaścienionym wiśniowym chodnikiem spotkał podobnego sobie interesanta podpierającego ciepły kaloryfer przy wysmolonej popielnicy z dymiącym papierosem.

— Wygonili — uśmiechnął się radośnie, że nie jemu pierwszemu i ostatniemu pokazano drzwi, przed pierwszym gwizdkiem czajnika — to normalna u tych leniwców pospolitych przed poranną szklanką herbaty.

— Jeżeli tak ma wyglądać druga Japonia, to ja dziękuję, bo nawet nie wiem gdzie ta inteligencja za masło i ser gania — kiwnął Ryszard głową na sławom w wykonaniu kadry biurowej — przypomnia mi to trochę fałstarty, przed roboczą wizytą ministra kultury i sztuki...

— Dzisiaj poniedziałek — okupujący kaloryfer cisnął mściwym wzrokiem jak kamieniem, na wypudrowane i wyprasowane na żyłkę — w taką datę ta granda ma służbową randkę z naczelnym dyrektorem, a ja drugi tydzień walczę ze stosami przepisów aby dostać honorarium za skórkę padniętej tęsiołowej.

— Łobuzerstwo z draństwem, trzeba łapać krótko za mordę i o parkiet. — Na pewno trudniej się z biurokrata dogadać niż z szanownym dorobit — odparł zrezygnowany interesant.

— Mimo wszystko dla mnie oświadczenie, najlepsze mięso jest ze świni — zauważył Ryszard.

Ponownie Ryszard znalazł się w dziale kadr, w chwili gdy śniadająca kadrowa kończyła zmiatać nie otwartą dłoń z blatu biurka wypływających okruchów chleba.

— To znów ja! — zawołał od drzwi, próbując się przypomnieć.

— Słucham pana — usiadła w zbył cichym, jak na jej siedzenie krzesło i zlustrowała męczącego interesanta od koślawych butów po czubek nieuczesanej głowy — w jakiej sprawie?

— Chciałem przyjąć się do pracy w kopalni — wydusił z siebie, jakby przynależał się do przedawnionego grzechu.

— Zyciorys, podanie o przyjęcie do naszego zakładu pracy — grzmiała niczym matka samotnie wychowująca pięciu rozwydrzonych synów — do tego dołączyć kartę badań lekarskich, trzy fotografie, wypełni kwestionariusz a potem na szkolenie behape...

— Wszystko już mam zapieczętowane — odparł zmęczony instruktażem biurolistki — tylko badania zrobiłem u siebie na miejscu.

— To czego nie powie od razu — wściekla się na własny oddech — zabiera czas na zbędne gadanie a inni też czekają.

— Przepraszam, ale pani nie pytała...

— Przepraszam tam, przepraszam tam — rzuca papierami i dziur-

kaczem po biurku, jakby chciała trafić natrętną mouchę — wam wszystkim pukającym do drzwi, to trzeba tłumaczyć, jak krowie na rowie, bo wkręca się taki jeden z drugim do górnictwa i ludzi się głupkowato, że będzie zarabiał miliony... da te papiery i usiadł... brzech człowieka boli od takich wiatrów...

— Proszę, tutaj znajdzie pani wszystkie świadectwa z poprzednich zakładów pracy — sam nie wie dlaczego rumieni się.

— Jeszcze jedno — łysiejąca stara kobieta za biurkiem, które już dawno powinno iść na owal, wyciąga długie ramię jak wysięgnik, na drugą stronę biurka i wydiera z leżącego bloczka jedną z kartek — wyraźnie i bez kleksów napisze na kogo w razie śmierci przepisuje pieniądze z ubezpieczenia...

— Jakiej śmierci? — nagle w jednej sekundzie, ten ciasny pokój, kojarzy sobie z całą skażącymi idącymi pod zimne ręce kata.

— Pcha się do arbaty, zapomina o pracy na roli, bo myśli że trafił na plantację mandarynek, albo kisielu — nie baw się w żadne czary mary i ostrzega laików, że niekoniecznie musi być wulkan, aby doszło do katek i trupów — taka jest nora w której za żywota pchają się ludzie,

nikt nie wie, kontakt ze światem urwał się po szóstej szklance wina. Nie pamiętają nie chociaż dziewczynny będąc przejazdem, zostawiły majtki, grzebień i szminek. Nie tak daleko żeby nie widzieć, na horyzoncie nieba widać jedenastopiętrowe betonowe pudła do zabawy w zmyśloną rodziną miłość, z żoną uwielbiającą francuskie pieszczoty, z córką milującą amerykańskie rodeo i synem ceniącym gruzińskie koniaki. Tych z przytułków, hotelowych chłopaków, nie oszczędzają żadne cięcia pcheł, ani niskie loty jaskółek bo wiedzą, że ich rzeczywistość cieniutko okryta niczym kożuchem z mleka i brakuje odwagi, aby sobie przypomnieć, po co są wolne soboty. Trzy piętrowy podłużny barak, po zarzniętych schodach idzie się do nikąd. W ciemnym kącie pięć buńtelek, ślad po wielkim kacu, ogon śledzą, zgjęty widelec, rozdarta puszcza po sardynkach. Opluta soczyście lamperia, samotny wędrowiec wyśpiewał przekleństwem złość, za wczorajszą list od żony. Plisz, że była jak kurczak w jajku, że dała się tak oczarować małżeństwem, bo właśnie dzisiaj zobaczyła pierwszą raz w życiu wschód słońca, przy nim była bez oczu, a jak już coś zobaczyła, to nie wiedziała co to za kolor, przy tamtym odnalazła

pode progu w wiadrze srafi, a sobaku zblili, szło na tri dni domu, nu nie przychodziła, szło Boh nie widel...

Słyszał, że kiedy człowiek zaczyna z sobą rozmawiać, to się "arzeje", portierce niewiele brakowało do setki i w tym miejscu przystanął ze swoją wiedzą. Raptownie portierka, która miała dyspozycję na wielbłąda, bo też chlala i nosiła na plecach wybrzyk natury, urwała mowę. Na widok nieznajomego mężczyzny, który równie dobrze mógłby być jej synem, zmieszana warknęła, jak pies na odbierany gnal.

— Pan tu za czym, szuka kogoś?

— Skierowano mnie tutaj z działu socjalnego, aby zgłosił się celem zakwaterowania — rzucił wyniośle Ryszard, jakby ani grama nie zależało mu na istocie sprawy, gdzie będzie mu dane spędzić pierwszą noc pod mostem, w bramie burzonego domu, czy też na melinie w barłogu skropionym denaturatem.

— Da to skierowanie — jęknęła nad niedokończonym sweterkiem dla wnuczka — popatrzę co i jak.

Długo przeglądała urwany kawałek kartki z maszynopisem, niczym grafolog, jakby przeczuwała oszustwo na skalę międzynarodową. Odetchnawszy, rzuciła z nosa okulary godne lamusa i

OKRUCHY BIAŁEGO CHLEBA

(OPOWIADANIE)

RYSZARD GRUCHAWKA

rypnie bez pukania i po zawodach siedmiu kontynentów.

— Pani opowiada mi to prywatnie, czy służbowo — spoziera ukradkiem na urzędowy blankiet, który teraz wydawał się Ryszardowi, przekazem na pieniądze, za marnie skończone życie.

— Wczoraj znowu był pogrzeb młodego górnika, może sobie nawet biduła rozkosznie nie zakiekał — westchnęła, jakby z góry wiedziała, że ma następnego delikwenta do sosnowej skrzyni — i za jalki gipsowy odlew ten jubel, za te śmieszne parę groszy więcej od portiera?

Na parę minut w biurze cichnie, słychać tylko szelest papieru i ciężki astmatyczny oddech kobiety współpracującej górnikiem.

— Tyle powstało hałaśliwych mitów o dostatnim życiu kopidola, że mnie samego wzięło na ta konsorwę z importu — odezwał się, jakby chciał wyjaśnić dlaczego tak głęboko chce zjechać pod ziemię.

— Prawdziwy górnik, to taki spryciarz — obdarzyła Ryszarda uśmiechem politowania, że wierzy w cuda — który pracuje na górze przy oknie, obgrzyza paznokcie i bierze wypłatę godną strzałowego, łącznie z kartą górnika.

Nie znalazł mądrej odpowiedzi, więc usiadł na krzesło, wśród innych krzesel i zaczął wypełniać własny testament, zastanawiając się przy tym czy znajdzie się ktoś na świecie, kto urońi za nim jedną łzę, jakby co.

I kto uwierzy, że hotel z żarówką bez klosza, zimne kaloryfery obwieszone niedopranymi skarpetkami, koszulami z przetartym kołnierzykiem i porciętymi pękniętymi w kroku, to samotniak. Wczoraj były dziewczyny, tanie wino, jedna świnią, lecz każdy dostał po ryju, to spłoszyło nastrój i

się i dzieci polubiły nowego wujka, niby obcy fagas, a tyle w nim siedzi obojętności serca, co w lesie echa, tylko nogi myć i wodę pić...

Był sobie hotel...

Nie dostroił się do własnych potknięć, na znajomej drodze z najmniejszym zapamiętany kamieniem i nie wiedział nawet na tyle co włosów w zupie po małżeńskiej sprzeczce, co go w wynajęcie z chudym pogwizdywaniem czeka z drogą usianą brudnymi kałużami ruszonego błota. Przycisnęła Ryszarda myśl o rozłace i synku i żona... Wróciłby, nie przecieć nie miał do stracenia, dla niego tamten dom był za pierwszym zakretem drogi, której jeszcze nie znał i dlatego nie chciał tam iść, bo bał się prawdy.

Oprzytomniał, niczym po narkozie, kiedy zatrzymał się przed portiernią i patrzył sennym wzrokiem, co się w środku dzieje, za restauracyjną szybą, niczym w gigantycznym akwarium. Ujrzał zniekształconą od noszonego garbu portierkę, jak kiwając się na krzesle przy robocie na drutach, wymyślała samej sobie.

— Domemu poprychodili same modriarszy — bełkotata — Doltko Czecholski, Marcin Łazolski, Ignac Zbarański, Józef Przemyslański...

Przechodził zdziwienie człowieka z dzungli, bo odwykił od miejskich wyzwojów preparowanych przez wsiowych. Zamienił się cały w słuch, jakby chciał cały jej szczerzy dialog z samą sobą spamiętać, a później powtórzyć, zwyczajnie dla hecy.

— A potem ponachodili huculy i chcieli wódki wkuć wciąć była pochylona nad robionym prezentem dla wnuczka i gadała jak papuga, która zwała z klatki wschodnim sąsiadom — a ja miała sam spirytus i im nie spriedała, za co one zbytki mi zrobiły,

rzuciwszy pod nosem jeszcze jedno wschodnie hasło pod anonimowym adresem, sięgnęła po klucze zawieszane na wielkiej tablicy bogato upstrzonej cyframi.

— Pójdzie za mną, pokaże gdzie będzie jego łóżko — rozkazała niczym burdelmama — a regulamin hotelowy czytał, bo to trzeba pamiętać, jak pacierz dla bożej i ludzkiej sprawiedliwości...

— Nie czytał — był senny jak przed burzą — za daleko ten hotel stoi od mojego domu.

— To pamiętać musi — den z drugim — nacierała na ospałość Ryszarda, a on był zdziwiony, że do reszty wygasło w nim to co dla niego było świadectwem mężczyzny — hotel robotniczy to nie burdel, wyszynek czy szulernia, będzie się gził na posesji hotelowych praw i obyczajów to wyleci za próg, bez posłuchu na stan cywilny i zasługi dla zakładu pracy...

— Jestem taki sam, jak taty dzieci — odparł półgłosem obolałego pacjenta po wizycie w gabinecie dentysty — nie jestem wymagający, bo wystarczą dać mi metalową miskę zupy, waciak i wiązkę stomy do kąpi, a narobek ze mnie, jak konstytucja nakazuje.

— Wszystkie chłopcy jednego czorta wari — zatrzymała się nagle przed jednym z drzwi wsadzając klucz w zamek — tutaj będzie mieszkał, byle jak czy siak, ale chociaż na głowę nie kapie i przez drzwi nie nie ciągnie.

— Już ja dobrze wiem w jakim żyje ustroju — odpowiedział wymijając portierkę, by wejść do pokoju i zatrzasnąć za sobą z hukiem szpitalne drzwi.

Rozejrzał się podejrziwie, jak dzięki zwierzę podstępnie uwiecznioną w żelaznej klatce i uczuł stalową łapę samotności ścisnącą gardło z nieprzetkniętym szlamem nabitą goryczy, od pierwsze-

go dnia wyjazdu w tajemniczą przyszłość. Miał ją teraz jak na dłoni jeden stół jedno krzesło... Co do własnych prywatnych wido-ków na przyszłość nie miał złu-dzeń, że w hotelu nigdy nie do-robi się „alego mercedesa i bu-dy na pokaz z kryształową musz-lą, ogródkiem gdzie mogą nawet kwitnąć pomarańcze. Bo robole zapamiętał słowa ojca, mają grzbiot po to, aby dźwigać tro-chę więcej niż mają za to płaco-ne i nie wolno im szemrać. Wciąż stał nierzemi słup graniczny wściek-ły że wziął sobie za żonę wieś-niaczkę ubogą jak piasek Saha-ry, u której w studni nawet wo-da rdzewiała, teraz ten hotel, który wypruwał z człowieka jego osobowość i pozbawiał pewności, że coś jest wart.

Oglądał ściany obwieszane prze-sadnie fotosami pieprzonych, wy-rośniętych i cytatych kobiet, po-myślał, że takie to muszą być do-jne. Na makiecie kilka opako-wań po papierosach z peweksu, piaskorzeźba Piłsudskiego i minia-turowy krzyżyk z orzełkiem w koronie. Nocna szafka, na niej foto-grafia słomkowej orławce z pobożnym życzeniem „Szość Bo-że młodej parze”.

— To moja ślubna i ja — u-słyszał nagle za plecami — czasy wzruszającej głupoty przegranego żeniacza.

Odwrocił się ostrożnie jakby w ciemnym hallu prosiło go o ogień, i zobaczył swojego rówieś-nika w płaszczu, który miał nie-jedną zapisaną tradycję.

— Jak tutaj się zameldowałeś, że nie nie skrzyknęło — patrzył na stojącego przed nim trzydzies-tołatkę i obserwował niepewnie jego długie ręce wcisnięte w kie-szenie płaszcza — zjawiłeś się, jak leśny człowiek.

— Hotel to nie dom i dlatego tutaj wszystko jest inne, pożyczysz to zobaczysz — wyciągnął w stro-nę Ryszarda dłoń, jakby szukał zgody — więc witam cię w schro-nisku, dla bezdomnych psów. a jak ci dano na chrzcie?

— Ryszard — wcisnął podaną dłoń — to ponoć był dla matki najłatwiejszy wybór...

— Mój stary był komunistą, niestety rodziców nie możemy wybierać, ale jak się urodziłem poszedł dla mnie, swojego pierw-szego syna do kościoła i tak zo-stałem Szymkiem — uśmiechnął się, jakby w krzywym zwierciad-le, chciał wyprostować swój uś-miech — to miłe, że ta portierka stara Rosjanka wyczula sprawę z kwatery dla ciebie, bo od kil-ku tygodni jak kubał bez dna mieszkam w tym pokoju, już mi zaczynały się pierdolić we łbie wróble, a może ja mam skorbūt i dlatego tracę zębę?

— Skąd jesteś — ominął jego wzdychania do nagiego księżyc-a, jak jeszcze jeden skomplikowany rów z wodą — tylko nie bajeruj, że jesteś sierotą, bo starzy nie zdobyli się nigdy na to, aby żyć. — Chyba to byłoby najlepszym wyjściem z tej brudnej wody, gdzie zgubiłem majtki — rozej-rzał się, jak wyrwany z głębokiego snu — jestem zza miedzy, ka-mieniem można dorzucić, bez roz-machu.

— I w tym bałaganie kiśniesz — jeszcze raz Ryszard obejrzał, jego znoszony płaszcz, rozpruty pod pachą — oszczędź sobie ko-leś tej telewizyjnej gimnastyki i wracaj do rodzinnego siola.

— Kto by nie chciał wrócić — westchnął Szymek i usiadł na ro-gu tapczana, z głową spuszczoną prawie do kolan — ale nie mam adresu, bo po co potrzebny komu kłopot na kark w osobie kry-minalisty który wrócił z wczasów, gdzie można opalić się w kratę — kiwnął głową w kierun-ku fotografii oprawionej w słom-kę — miała mnie na tyle dość, co stary żołnierz kaszy i uziemi-ła mnie fachowo, na, amen, a przecież wystarczyłoby beknąć, że jest gach i nikt, nawet ja, nie pchałby się na ostatnie piętro wieżowca bez windy i wody.

(c.d.n.)

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Nasz współpracownik Jerzy Kosiński, zdobył III nagrodę w konkursie fotograficznym pt. „Wakacje w obiektywie” zorga-nizowanym przez klub „Atrium” w Legnicy. Aż 4 członków sekcji fotograficznej z Międzyzakładowe-go Górniczego Domu Kultury zo-stało na tym konkursie zauważo-nych. To się liczy! Gratulacje!

Jeżeli ktoś pragnie zabawić się w detektywa akustyka, powinien pójść na dworzec PKS w Lubin-ie, a będzie miał zajęcie na kil-ka sezonów. Otóż tamtejszy radio-węzeł działa w wielkiej tajemni-cy. Pani coś ogłasza, a podróżni coś niby rozumieją. Gdy dojdzie do tego, że podróżni wreszcie zro-zumieją ten szum informacyjny, nasz detektyw straci pracę. Na razie można się tylko domyślać, które autobusy i dokąd odchodzą. W każdym razie tak było jeszcze

w grudniu. A jak teraz? Może ja-kas siła uruchomi wyraźniej mó-wiące głośniki?

☆

Z Bytomia dotarła do nas spo-ra paczka tekstów, ale tylko nie-kóre spełniają, jak to się mówi, warunki publikacji. Nie jesteśmy zachwyceni małą prozą p. Zbysz-ka Hołodiuka, ale widzimy pew-ne zalety we fraszkach czy w innych wierszowanych formach. Oto niektóre z nich:

RENTA

Gała
nędzarka.

PRZODOWNICY

Przekraczają planowane zadania
(widac do aż nadto)
w sprawozdaniach.

KONSERWATYSTA

Ten zawsze stoi na straży
przeszłości ołtarzy.

KSIĄŻKA

Oto „Dzienniki” Marii Dąbro-wskiej. Pięć tomów elegancko ser-wowanych, bogato ilustrowanych, z doskonałym wstępem i obszer-nymi przypisami w opracowaniu Tadeusza Drewnowskiego.

Dąbrowska pisała swój dziennik przez pięćdziesiąt jeden lat, od 25 do 76 roku życia, niemal do sa-mej śmierci. W sumie liczy on o-kolo 6-7 tysięcy stron maszyno-pisu. Pełne wydanie (obwarowane testamentem pisarki) może mieć miejsce dopiero w roku 2005. Ale już z tego wyboru można wiele dowiedzieć się o życiu autorki „Nocy i dni”, o jej życiu zewne-trznym i wewnętrznym. To dru-gie jest szczególnie interesujące, odznaczające się niespokojną ele-gancją, dążeniem do zwielokrot-nienia wewnętrznych doznań. Im-pionuje bogactwo życia uczucio-wego, jego szczerość. Dziennik jest swego rodzaju sumieniem dla pi-szającej. Dziennikowi Dąbrowska jedynie i w pełni zaufała. Bardzo to oryginalne, bardzo też niebez-pieczne.

„Dzienniki” czytałem prawie miesiąc. Zaczynałem od tomu pią-tego, a więc od czasów mi znan-ych i bliższych. Mogłem weryfi-kować swoje opinie. Miałem m.in. okazję ujrzeć kolegów-pisarzy wzrokiem Marii Dąbrowskiej. Zo-baczyłem wielu, od samego aktu-alnego prezesa ZLP Wojciecha Żu-krowskiego poczynając... Dąbro-wska nie cierpiała — na szczęście — na krótkowzroczność. Jest ostra w swoich sądach dotyczących nie tylko ludzi, ale całego społeczeń-stwa i sfer nim rządzących.

Tom piąty jest w swojej kan-wie bardzo smutny. Męczące jest przyglądanie się sobie ze wszyst-kich stron. Dominuje sceptycyzm, autokrytycyzm, a nade wszystko smutek, smutek, smutek. 5 gru-dnia 1958 roku zapisała: „Nawet nie ucieszyłam się z umowy o wznowienie „Nocy i dni”, przy-słanej wczoraj przez „Czytelnika”. Robią to, żeby mi pomóc w mo-ich kłopotach materialnych, ale pewno i w kraju nikt nie będzie

tęgo czytać. Wielkie ostateczne rozczarowanie co do siebie. Kłapa generalna.” Upiływający czas, prze-czucie nieuchronnej śmierci — to ciężary trudne do udźwignięcia. Gdzie „siedmiomilowe buty mło-dości”? Noszą je inni.

Mimo zewnętrznej jednoznacz-ności, Dąbrowska dręczyły nieu-stanne wątpliwości, szczególnie dotyczące własnej twórczości. 4 maja 1958 roku pisała: „Melan-cholijne rozmyślenia o sobie. Zali-czona do pisarzy XIX-wiecznych (Sandauer) — co za pomyłka! Ze-pchnięta do lektur szkolnych — co za nieporozumienie! Czy mnie ktoś odkryje?”. Miała poczucie swej wartości. Czy nie nazbyt wy-górowane? Marzyła o Nagrodzie Nobla. Może to zbyt obcesowo po-wiedziane... Ale jest w „Dzienni-

☆

Sporo interesujących danych znaleźliśmy w „Materiałach infor-macyjno-metodycznych” WDK w Legnicy. Szkoda, że nie porwały one nas formalną atrakcyjnością. Czekamy na następny numer, może będzie bardziej emocjonu-jący.

☆

Nieźle się spał Adam Niziołek w poniższym tekście. Drukujemy jako zachętę do dalszej pracy:

☆

Pamiętam staw
was kąpiących się w niebie
i jego brzegi
piątego świata strony

Chodziliśmy tam
traktem jak baśń
ławka tronem została
drzewa — dworzaczami.

KORNIK

lokrotnie przepisywała, zawsze ko-rzystała z brulionów. Kaprysiła.

Miała zawsze wiele pretensji do siebie, chociaż nie tylko. 22 lipca 1952 roku pisała: „Zdjęła mnie żalność, że tak osłabła moja twór-czość i że tak mało mogę dać tej nowej Polsce, która mimo wszyst-kie błędy, zbrodnie i grzechy (...) wydaje mi się jakaś bardzo in-teresująca i ważna.” A w parę miesięcy później: „Jeśli materia-lizm ma stworzyć wielką litera-turę, musi nawiązać do innego, również wielkiego przedkatolickie-go wzoru, do starożytności.”

Dąbrowska była zawsze kryty-czna wobec wszelkiej władzy, za-równo tej z okresu międzywojnia, jak i tej ludowej, po roku 1945. We wrześniu 1950 zanotowała:

ELEGANCJA WNETRZA

„Gdy gusty literackie tworzy rząd i gdy on decyduje, co się ma czy-telnikom podobać, gdy podobać im się ma to, co podoba się cen-zurze i urzędowi bezpieczeństwa — wszelka twórczość musi za-mrzeć. Toteż coraz większa liczba starszych pisarzy zamilka, jakby przed czasem i żywcem pogrzeba-na. Literaturę będą fabrykować młodzi, gietcy smakacze. Czy mo-żliwe jest w tych warunkach uka-zanie się jakiegos wielkiego talen-tu? — bardzo wątpliwe.”

Nie wiem, skąd się wzięło u mnie przekonanie, że Dąbrowska to kobieta... bezpaciowa. Podczas lektury „Dzienników” mile się rozczarowałem! Dąbrowska miała kochanków. Nie miała natomiast dzieci. Myślę, że powieść biogra-ficzna o niej byłaby pasjonującą lekturą. Temat podsuwam darmo!

Jaki zarzut można postawić „Dziennikom”? Dąbrowska zbyt wiele daje w nich opisów swoich snów. Sprawia to wrażenie, że „Dzienniki” były świadomie kom-pionowane, zresztą sama autorka wielokrotnie wyznaje, że dzien-nikowe teksty przepisuje i popra-wia. Korekty w tym jednym wypadku nie budzą aplauzu. Bezdy-kusyjny natomiast jest podziw czytelnika dla ogromnej pracowitości Dąbrowskiej. Codzienna, żmudna, wielogodzinna praca pi-sarska była treścią każdego dnia i... nocy.

Męczyło Dąbrowską mało efek-tywne pisanie ostatniego swego utworu: „Przypadek człowieka my-ślącego”. Autorka pisała tę po-wieść w odwrotnej kolejności, właśnie tak, jak ja czytałem jej „Dzienniki”. A w ogóle to Dąbro-wska pisała bardzo mozolnie, wie-

Jaka była w końcu ta Maryjka Dąbrowska? Odpowiedź dała mniej więcej w połowie swego ży-cia, w roku 1938: „Lubię brać we wszystkim udział, parzyć sobie rę-ce, śmiać się i płakać, błądzić i kajać się, a nie znozę tego skwa-śniałego i stetryczalego odwróce-nia się plecami od wszystkich i wszystkiego.”

Nie ulega wątpliwości, że dopie-ro teraz Dąbrowska swymi „Dzien-nikami” dała prawdziwego mała wszystkim pisarzom.

EMIL BIELA

Maria Dąbrowska: „Dzienniki” — Wybór, wstęp i przypisy: Tadeusz Drewnowski, „Czytelnik”, Warszawa 1988, pięć tomów, cena 5000 zł.

SATELITARNA na PRZYLESIU

(Dokończenie ze str. 1)

lokomunikacyjnego) kanalizacji telefonicznej. Kabel telewizyjny wprowadzono by następnie do pomów w klatkach schodowych poszczególnych budynków.

Telewizja kablowa stwarza możliwość korzystania z osiedlowego mini-studia telewizyjnego, czyli osiedlowej telewizji, w ramach której można byłoby nadawać własny, lubiński, program informacyjny. Rzecz to prosta w realizacji, a nieoceniona dla tych, którzy chcą informować i dla tych, którzy chcą być poinformowani. Własne studio można byłoby także wykorzystać dla dokonywania tłumaczeń na język polski emitowanych przez poszczególne kraje Europy programów i filmów. Nie należy jednak tego rozwiązania mylić z telewizją kablową, w sieć której zamierza włączyć się (też eksperymentalnie) Warszawa i Kraków. Za odbiór całokształtu zdubbingowanych 19 programów, w tym rozwiązania problemu będzie płacić wysoki abonament, częściowo w dewizach, ale tym w Lublinie, na razie, nie musimy się martwić.

Nie ma jeszcze umów między narodowych między Polską a poszczególnymi krajami w sprawie zasad korzystania z programów tv satelitarnej. Ponieważ Dolny Śląsk znajduje się na skraju zasięgu satelity, toteż wiele stacji z pobliżem odnosi się do dotychczasowego satelitarnego piractwa, zgadzając się na bezpłatny odbiór programów. Czekając na oficjalne ustalenie warunków płatności, Państwowa Inspekcja Radiowa wydaje zgodę na roczne korzystanie z anten satelitarnych, przedłużając następnie ten okres co rok o rok. Warunkiem uzyskania zgody jest zapewnienie, że odbierać będzie się — oprócz dwóch programów Telewizji Polskiej — tylko cztery z 24 dostępnych na naszym terenie programów telewizyjnych (niektórzy twierdzą, że można w Lubinie odbierać 36 programów tv). To zastrzeżenie PIR ma swoje uzasadnienie: zakłócenia, które pojawiają się przy większej ilości programów, które odbiera telewizor. Rodzimy telewizor, dodajmy, bowiem

są takie aparaty, które — przy zastosowaniu kabla telewizyjnego — odpowiedniej jakości — mają praktycznie nieograniczoną możliwość odbioru programów.

Gdyby więc doszło do montażu tv satelitarnej na Przylesiu, odpowiednio dobrane grono, wyłonione spośród członków spółdzielni zdecydowałoby, które cztery programy odbierać ma całe osiedle. Oczywiście, możliwa jest zmiana programu, ale zawsze dotyczy ona całego osiedla. Indywidualnie wybierać programy nie można.

Orientacyjny koszt montażu tv satelitarnej kablowej, przy szacunkowym, jak na razie, wyliczeniu kosztów kabla (który trzeba zakupić za 100 mln zł za granicą, przy pośrednictwie spółek polonijnych lub przedsiębiorstw handlu zagranicznego), kosztów jego wprowadzenia do kanalizacji telefonicznej, kosztów anteny i wyposażenia studia telewizyjnego, wynosi około 100 tys. zł od każdego abonenta. Oczywiście, im więcej będzie chętnych do odbioru tv kablowej, tym mniejszy będzie koszt i opłata. Plusem tego rozwiązania jest to, że antena będzie jedna, odpowiednio strzeżona, a co to znaczy, wiedzą ci mieszkańcy bloków, z których notorycznie złodzieje kradną dekodery zbiorowych anten telewizyjnych. Z telewizji kablowej może korzystać tylko ten, kto opłacił koszt jej montażu. Przy zamianie mieszkań w obrębie tego samego osiedla spółdzielnia zapewni doprowadzenie tv na własny koszt, przy wyprowadzce z Przylesia — zwrot pieniędzy.

Jest też drugie rozwiązanie, umożliwiające odbiór TV SAT lokalnie, w poszczególnych budynkach. Zakłada ono podłączenie anteny satelitarnej do sieci telewizyjnej anteny zbiorowej, za pośrednictwem której wszyscy mieszkańcy w bloku mogą odbierać programy z satelity, także te cztery wybrane. To drugie rozwiązanie jest tańsze, przy 500 chętnych koszt instalacji wynosi obecnie 60 tys. zł. Nie ma jednakże żadnej możliwości wyeliminowania z sieci tych telewizorów, którzy nie zapłacili za mon-

taż. Za własne pieniądze funduje się więc światłowód rozrywki bardziej wysiadom. Drugie rozwiązanie wyklucza także możliwość korzystania z tv osiedlowej (chyba, że założą się własne studio dla, powiedzmy, trzech bloków), udostępnia programy wyłącznie w wersji oryginalnej. Problematyczna jest także kwestia zabezpieczenia przed kradzieżą anten, a także przypadki zdarzają się w kraju coraz częściej.

— Osobiście uważam, że znacznie bardziej korzystna, dająca o wiele więcej możliwości wykorzystania, jest propozycja pierwsza — przekonuje dyr. Reszezyński. — W przyszłości korzystać z programu osiedlowego będą mogły kluby, szkoły, można będzie reklamować swoje usługi i umiejętności. Jeżeli wprowadzimy opłaty za korzystanie z tej możliwości, to uzyskane środki prześlemy np. na opłatę abonamentów właścicieli TV SAT.

Wybór i decyzja należy do członków spółdzielni „Przylesie”. Z propozycji tej mogą skorzystać mieszkańcy pobliskiego osiedla domków jednorodzinnych, a jest to kusząca propozycja, bo indywidualna instalacja anteny satelitarnej na dachu willi kosztuje 3 mln 200 tys. zł. Im szybciej zostanie podjęta decyzja, tym... taniej. Termin doprowadzenia kabla telewizyjnego do zwolenników pierwszego rozwiązania — około roku. Ci, którzy zdecydowali by się na montaż anten na dachach swoich bloków mogą być pewni, że w ciągu dwóch miesięcy od złożenia zamówienia będą mogli oglądać w swoich domach programy TV5, Sky Channel, Super Channel, RAI-Uno, CNN...

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przylesie” czeka na deklarację pozostałych członków, pytając jeszcze raz, czy chcą oglądać telewizję satelitarną czy nie? Jest to wprawdzie droga droga do światła, ale co dzisiaj jest tanie, skoro handel oferuje buty zimowe za 46 tys. zł?

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Z NOTESU MILICYJNEGO

— 21.01 na stacji PKP w Wilkowie, gm. Głogów, lokomotywa pociągu relacji Głogów — Góra potraciła przechodzącego przez tory Mirosława K. (lat 35). Poszkodowany zmarł na skutek odniesionych ran.

— w autobusie PKS na trasie Sucha Górna — Lubin Tadeusz K. (lat 36) dopuścił się czynnej napaści na rewizorkę PKS Wandę D.

— 25.01 na drodze Złotoryja — Chojnów, na wysokości Nowej Wsi, Andrzej Cz. (lat 22) kierując autobusem PKS w czasie wyprzedzania w mgle ciągnika nie zachował należytej ostrożności i najechał na tył przyczepy ciągnika. Kierowca autobusu doznał obrażeń ciała. Straty materialne wyniosły około 500 tys. zł.

— w Legnicy przy ul. Kwiatowej nieznaną sprawcy zabrali, w celu krótkotrwałego użycia, samochód fiat 126p, uszkodzony porzucili przy ulicy Cmentarnej.

— Irena G. zgłosiła RUSW, że w czasie jej nieobecności w domu, jej mąż Grzegorz G. skradł telewizor marki „Rekord” wartości około 150 tys. zł.

— w Polkowicach na ulicy 11 Lutego patrol MO zatrzymał włamujących się do samochodu syrena Arkadiusza R. (lat 17) i Roberta L. (lat 16).

— w Legnicy, na parkingu przy Bramie Głogowskiej, włamano się do samochodu fiat 126p, skąd skradziono szafkę z dokumentami i pieniędzmi w kwocie 116 tys. zł.

— w tym samym czasie i tym samym miejscu, z fiata 126p skradziono koło zapasowe i lewarkę. Straty wyniosły ponad 27 tys. zł.

— w Lubinie na działkach pracowniczych „Pod akacją” funkcjonariusze MO zatrzymali włamujących się do kurnika Ryszarda B. (lat 49) i Stefana E. (lat 45), którzy przez otwór w dachu zabrali 5 kur wartości ok. 10 tys. zł.

— 26.01 Grażyna P. zgłosiła w RUSW w Legnicy, że w czasie libacji alkoholowej w jej mieszkaniu skradziono dwie patery wartości ok. 300 tys. zł.

— w Głogowie przy ulicy Niezłaskowskiej w sklepie spożywczym na gorącym uczynku kradzieży artykułów żywnościowych został zatrzymany Jacek K. (lat 22).

— w Jaworze na ulicy Moniuszki funkcjonariusze MO zatrzymali włamującego się do kawiarni „Jawara” Ryszarda G. (lat 22), który po wybicciu okna skradł napoje alkoholowe i papierosy wartości 96 tys. zł.

— 27.01 w Legnicy w czasie powrotu do domu z kobietą, przegrodnie poznana w hotelu „Cuprum”, została napadnięta mieszkanka Walbrzycha Jan W. Dwaj napastnicy pobili go do krwi i zabrali pieniądze w wysokości 150 tys. zł oraz zegarek „Orient” z bransoletą wartości 200 tys. zł.

— w Głogowie przy ul. Dąbrowy nieznaną sprawcę przez zwanie przewoźnika uruchomił fiata 126p, którym ruszając uderzył w mur z powodu zabłądzenia kierowcy. Straty wyniosły około 200 tys. zł.

Kierownik V. działy
Dochodów i Rozliczeń
KAMILA FILIPOWICZ

ZUS przypomina

WAŻNE DLA RZEMIEŚLNIKÓW

Zakład Ubezpieczeń Społecznych rozlicza należności z tytułu składek na ubezpieczenie społeczne od zakładów pracy gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej oraz od indywidualnych płatników składek.

Najwięcej problemów ZUS ma przy rozliczeniach z rzemieślnikami. W związku z tym wyjaśniamy podstawowe zasady związane z ubezpieczeniem społecznym tej grupy. Wysokość składek na ubezpieczenie społeczne dla osób wykonujących działalność rzemieślniczą określona jest procentowo i wynosi 25 proc. podstawy wymiaru. Jeżeli rzemieślnik prowadzi równoległe gospodarstwo rolne, to opłata składki w wysokości 15 proc. podstawy wymiaru. Podstawę wymiaru składek stanowią zryczałtowane kwoty, których wysokość zależy od formy

podatkowania. Dlatego istotne znaczenie ma obowiązek zawiadomienia oddziału ZUS w ciągu 10 dni o zmianie formy opodatkowania. Niezawiadomienie o tej zmianie powoduje opłacenie w zaniżonej lub zawyżonej kwocie składek na ubezpieczenie społeczne.

Nieopłacenie składek powoduje negatywne skutki dla ubezpieczonego. Jeżeli rzemieślnik zalega z zapłatą składek przez okres dłuższy jak 3 miesiące, to zarówno on, jak i osoby z nim współpracujące i członkowie ich rodzin tracą prawo do świadczeń z ubezpieczenia społecznego, tj. do zasiłków oraz bezpłatnych świadczeń leczniczych. Prawo do tych świadczeń nabędą ponownie po opłaceniu zaległych składek. Przy czym fakt ten nie spowoduje jednak wypłaty zaległych zasiłków. Jeżeli w okresie, w którym rzemieślnik zalegał z opłatą składek, on lub osoba z nim współpracująca lub któryś z członków ich rodzin przebywali w szpitalu albo w inny sposób korzystali ze świadczeń leczniczych, ponoszą we własnym zakresie koszty tego leczenia.

Składki na ubezpieczenie społeczne nie opłacane w terminach podlegają ściąganiu w drodze egzekucji administracyjnej. Przy czym prawo przymusowego dochodzenia składek ulega przedawnieniu po upływie 5 lat, a jeżeli bieżące przedawnienia był przetr-

wany, to należności te mogą być dochodzone przez okres 10 lat od terminu ich płatności. Od składek uregulowanych po obowiązującym terminie wymierzane są odsetki za zwłokę. Wysokość odsetek uzaledawniona jest od miesięcznych okresów zwłoki i wynosi 5 proc. przy zwlocie nie dłuższym niż 1 miesiąc. Przy zwlocie ponad 6 miesięcy wynoszą 25 proc.

Niezależnie od wymiaru odsetek za zwłokę oddział ZUS może obciążyć rzemieślnika dodatkową opłatą do wysokości 100 proc. należnych składek. Jeżeli rzemieślnik zalega z opłatą składek przez okres dłuższy niż 6 miesięcy oddział ZUS ma prawo wystąpić do organu administracji państwowej o cofnięcie uprawnień na prowadzenie rzemiosła. Oddział ZUS może w tym przypadku również wystąpić do kolegium ds. wykroczeń o ukaranie grzywną w wysokości do 50 tys. zł.

Dlatego należy pamiętać, że terminowe opłacanie składek na ubezpieczenie społeczne pozwoli uniknąć wielu negatywnych skutków finansowych. W przypadkach dalszych wątpliwości związanych z ubezpieczeniem społecznym rzemieślników, prosimy kontaktować się z oddziałem ZUS w Złotoryi, telefon: 788 lub 789, wew. 219.

Zasłużone zwycięstwo lubińskich pięściarzy

Oczekiwany z dużym zainteresowaniem pierwszy po dwuletniej przerwie, pojedynek pięściarzy Zagłębia o mistrzostwo I ligi z aktualnie najlepszą drużyną w kraju, Igloopolem, zgromadził w hali przy ul. Składowej komplet widzów. Tym razem nikt z sympatyków boksu nie narzekał na brak emocji. Od występu „much” do ostatniej walki meczu Zagłębie — Igloopol, Zarenkiewicz — Klepka, toczyły się zaciekłe i dramatyczne pojedynki. O końcowym sukcesie zdecydowało bowiem dopiero zwycięstwo brązowego medalisty olimpijskiego, który pewnie pokonał reprezentanta Dębicy, a lubinianie wygrali z drużynowym mistrzem Polski 11:9, i to jak najbardziej zasłużenie!

Już pierwsza walka Oczerkiewicz — Wróblewski rozgrzała widownię. Młody lubinianin pokazał, że już wiele potrafi, przeważał przez II starcia i dopiero w ostatniej rundzie silniejszy fizycznie zawodnik Igloopolu odrobił stracone punkty. Werdykt sędziowski przyznający zwycięstwo Wróblewskiemu, wywołał na widowni burzę protestów. Zdaniem większości znawców tej dyscypliny sportu, Oczerkiewicz wygrał tę nieprzebraną! I gdy po pięciu pojedynkach goście prowadzili 8:2, wielu kibiców zwątpiło już w końcowy sukces gospodarzy... a jednak wygrali! Doskonale zaprezentował się ponownie Rafał Rudzki. Jego efektowne zwycięstwo nad Chorobikim, świadczy nie tylko o wysokiej formie lubinianina, ale także ambicjach zakwalifikowania się na stałe do drużyny narodowej. Bardzo udanie wystąpił na lubińskim ringu

Wardzala. Mistrz Polski bez większych problemów pokonał Olejniczaka, a jego zwycięstwo publiczność skwitowała gromkimi oklaskami.

Zgierski, który nie jest jeszcze w szczytowej formie, minimalnie, ale pewnie pokonał aktualnego wicemistrza kraju, Wasiaka. Misiak ponownie udowodnił, że w swojej wadze jest wciąż najlepszy. Krysiak — mistrz Polski w wadze półśredniej, ani razu nie przedarł się przez gardę lubinianina, a sam sporo oberwał. Przy stanie 8:8 na ring weszli Strzechowski i były mistrz Europy w wadze średniej, zawodnik radziecki występujący w barwach Igloopolu Mielnik. Już od pierwszego gongu było widać, iż lubinianin nie uląkł się pogromcy Petricha, i jest równorzędnym rywalem dla rutynowanego przeciwnika. Przez II starcia Strzechowski jest nawet trochę lepszy, jego ciosy robią większe wrażenie. Dopiero w końcówce Mielnik parę razy cennie trafia lubinianina. Trzeba tu podkreślić, iż na remisowym werdykcie zaważyły kilkakrotne upomnienia Mielnika w II starciu za nieczystą walkę. Wynik remisowy jest sukcesem Strzechowskiego, który staje się mocnym punktem drużyny Zagłębia.

Przy stanie 9:9 o zwycięstwie gospodarzy przesądził pojedynek Zarenkiewicza z Klepką. Medalista z Seulu nie dał żadnych szans wicemistrzowi Polski. Wygrał jednogłośnie na punkty, choć w końcówce II starcia zawodnik Igloopolu był już niezdolny do dalszej walki i tylko gong uratował go od odesłania do rogu.

Był to więc mecz godnych siebie rywali, jednak na własnym

ringu lepsi okazali się gospodarze i nawet przy niezbyt przychylnych postawie sędziów, Zagłębie wygrało zasłużenie. Oby w następnym meczu w Warszawie ze słoneczną Legią nasi pięściarze zaprezentowali się równie udanie!

Wyniki techniczne: Oczerkiewicz przegrał 2 do remisu z Wróblewskim, Zajdel przy takiej samej punktacji sędziów przegrał z Lukasikiem. O zwycięstwie boksera Igloopolu zdecydowała większa rutyna. Rudzki wygrał przez rsc w II starciu z Chorobikim, Zb.

Siwak uległ Czernijowi jednogłośnie. Mistrz Polski był bardziej precyzyjny i celniej trafiał. Udanie zadebiutował 19-letni Roman Kret, który przez trzy rundy stawiał zacięty opór weteranowi ringu Kozakowi, Wardzala wygrał jednogłośnie z Olejniczakiem. Zgierski również jednogłośnie pokonał Wasiaka, Misiak zwyciężył jednogłośnie w walce z Krysiakiem, Strzechowski zremisował z Mielnikiem, a Zarenkiewicz zdecydowanie pokonał Klepkę.

M. Mach.

Mistrzowie białej piłeczki

W ub. sobotę i niedzielę w Lubinie odbyły się mistrzostwa województwa legnickiego w tenisie stołowym. Na starcie stanęło 32 zawodniczki i zawodnicy z lubińskiego Zagłębia, Konfeksu Legnica, Górnik Polkowice, Chrobrego Głogów, Górnik Złotoryja i LZS Raszków. Turniej rozegrany został w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 3.

W finałach zdecydowanie dominowali przedstawiciele lubińskiego Zagłębia, zajmując w konkurencji kobiet i mężczyzn pierwsze miejsca.

Wśród kobiet, pod nieobecność Doroty Djaczińskiej, która przebywa na obozie kadry w Drzonkowie, najlepsza okazała się Jolanta Nalazek, która wyprzedziła Beatę Pilarczyk i Helenę Kozioł. Pierwsze miejsce J. Nalazek jest dużą niespodzianką, gdy B. Pilarczyk i H. Kozioł są wyżej notowane w krajowym rankingu.

Wśród mężczyzn na pierwszym

miejscu uplasował się Grzegorz Sieracki, który wyprzedził Jerzego Florczaka i Leszka Golińskiego. Ten ostatni już od pewnego czasu sygnalizuje wyraźny spadek formy.

W grze podwójnej kobiet zwyciężyła para Pilarczyk — Posańska przed Nalazek — Kozioł. W deblu mężczyzn wygrali Nalazek — Mularczyk przed Florczakiem i Wyszowatym. W miksie najlepsi okazali się Florczak i Kozioł przed parą Pilarczyk — Sieracki. Organizacja bardzo sprawna.

Zakończyła się pierwsza część spotkań o mistrzostwo I ligi mężczyzn. Pierwszy turniej czterech czołowych drużyn o mistrzostwo kraju odbędzie się w Wałbrzychu, gdzie spotkają się zespoły: AZS AWF Gdańsk, AZS Gliwice, Zagłębie Lubin i Victoria Wałbrzych. Następnym turniejem odbędzie się w Lubinie.

(mm)

W naszym regionie coraz bardziej wzrasta zainteresowanie piłką ręczną. W dużej mierze przyczynili się do tego — zespół męski Chrobrego Głogów, który w ubiegłym sezonie wywalczył awans do I ligi i po zapłaceniu frycowego powinien z większym powodzeniem startować w rundzie wiosennej. Prawie pewnym kandydatem do I ligi mężczyzn jest zespół legnickiej Miedzi. Duże szanse ma także Zagłębie Lubin, zawodniczki lubińskiego Zagłębia — wicelider II ligi, a także sukcesy młodzików. W Lubinie zakończył się finałowy turniej młodzików o Puchar Miast, czyli nieoficjalne mistrzostwa Polski. Po bardzo emocjonujących pojedynkach reprezentacja województwa legnickiego zajęła pierwsze miejsce i zdobyła piękny puchar.

Zespół prowadzony przez trenera Zagłębia Lubin — Zygmunta Woźniczka — pokonał pewnie wszystkich rywali — Tarnów 26:17, Elbląg 35:23, Poznań 29:23 i w finale Opolo 23:20. Królem strzelców lubińskiego turnieju został Marcin Bartoszewicz — 46 bramek. Marcin jest wychowankiem Chrobrego Głogów.

Reprezentacja woj. legnickiego występowała w następującym składzie: Tomasz Cywka, Marcin Bartoszewicz, Piotr Heintze, Grzegorz Czachowski, Mariusz Mirota — Chrobry, Paweł Wysocki — Arkadiusz Ślusarczyk, Paweł Cyga, Krzysztof Kowalski, Tomasz Wilk, Tomasz Dzieża — Zagłębie, Paweł Mielicki, Mirosław Jasinski, Dariusz Merunowicz — Dolparkart Chojnów, Paweł Lesiak — Górnik Złotoryja. Kadra młodzików opiekują się szkoleniowcy: Zyg-

Piłka ręczna

munt Woźniczka i Piotr Zembruski.

Warto również dodać, iż najlepsza zawodniczka lubińskiego Cuprum Ewa Chomiczewska została powołana do reprezentacji Polski na międzynarodowy turniej juniorek, który odbył się w Gnieźnie.

Chcielibyśmy sympatykom piłki ręcznej w naszym regionie przedstawić sytuację naszych zespołów szerokiego zaplecza, występujących w różnych rozgrywkach makroregionu po rundzie jesiennej.

Tabela ligi międzywojewódzkiej kobiet

1. IKS Słęża II Wr.	5	8	123:84
2. AZS-AWF II Wr.	5	7	128:90
3. MKS Zagiew Dz.	5	7	99:81
4. Karkonosze J. G.	5	6	112:92
5. Chrobry Głogów	5	2	89:121
6. Zagłębie II Lubin	5	0	76:159

Tabela ligi międzywojewódzkiej mężczyzn

1. AZS Pol. Wr.	9	14	239:200
2. Lechia Dzierż.	9	14	261:202
3. Śląsk II Wr.	9	13	228:191
4. Górnik Złotoryja	9	11	194:171
5. Chrobry II Gł.	9	10	225:244
6. Czarni Zagań	9	9	243:241
7. Elmot Swidn.	9	8	225:216
8. AZS Ziel. Góra	9	8	213:233
9. AZS AWF II Wr.	9	2	213:267
10. Zagłębie II L.	9	1	202:278

Tabela ligi juniorów

1. Śląsk Wrocław	9	16	267:150
2. Elmot Swidn.	9	15	305:203
3. Zryw Ziel. G.	9	14	253:212

4. Tęcza Kościan	9	12	248:203
5. Chrobry Gł.	9	11	227:199
6. Zagłębie Lubin	9	7	219:227
7. Confex Gr. Sl.	9	6	194:240
8. Miedź Legnica	9	4	187:222
9. Budowlani N.S.	9	4	219:316
10. Lechia Dzierż.	9	1	193:300

Tabela ligi juniorek młodszych

1. Słęża Wrocław	7	14	202:81
2. Elmot Swidn.	7	12	176:112
3. Cuprum Lubin	7	10	173:124
4. Średnianin Sr. Sl.	7	6	125:132
5. Piast Lwówek Sl.	7	6	105:171
6. Piast Głogów	7	4	80:128
7. Zagiew Dzierż.	7	2	98:147
8. Karkonosze J. G.	7	2	85:139

Tabela ligi juniorów młodszych

1. Tęcza Kościan	9	18	245:169
2. Zryw Ziel. G.	9	14	197:157
3. Miedź Legnica	9	13	245:174
4. Juvenia Wr.	9	13	221:162
5. Chrobry Głogów	9	8	180:156
6. Zagłębie Lubin	9	8	208:223
7. Elmot Swidn.	9	8	156:173
8. Śląsk Oleśnica	9	4	139:179
9. Budowlani N.S.	9	2	146:247
10. Lechia Dzierż.	9	1	143:247

W rozgrywkach prowadzonych przez OZPR Wałbrzych uczestniczą z naszego województwa następujące drużyny dziewcząt: MKS Relax Chojnów, MKS Cuprum Lubin i MKS Piast Głogów.

Aktualne tabele po I rundzie:

GRUPA I

1. Elmot Swidn.	7	14	190:114
2. AZS-AWF Wr.	7	12	189:92
3. Piast Głogów	7	10	163:112

4. AZS AWF II Wr.	7	6	97:79
5. Średnianin Sroda	7	6	116:155
6. Zagiew Dzierż.	7	3	72:142
7. Sokół Zary	7	2	86:130
8. AZS AWF III	7	1	39:215

GRUPA II

1. Karkonosze J. G.	7	13	260:111
2. Relax Chojnów	7	12	223:94
3. Cuprum Lubin	7	10	186:103
4. Chojnowicka I	7	8	149:134
5. Cuprum II Lubin	7	6	178:144
6. Piast Lwówek Sl.	7	5	125:139
7. Chojnowicka II	7	2	70:230
8. Karkonosze II	7	0	39:215

(mm i fh)

KRÓTKO

25 bm. odbędzie się w świetlicy MGDK ZG „Lubin” w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 88 wojewódzki turniej klasyfikacyjny dzieci w szachach w grupach wiekowych do 10, 12 i 14 lat.

☆

Dział organizacji i reklamy Zagłębia Lubin rozpoczął sprzedaż kartonów na mecze piłki nożnej rundy wiosennej II ligi. Stadion 40-lecia przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie. Pokój nr 8.

Są tam także do nabycia ciekawe programy — wydawnictwa sekcji piłki ręcznej kobiet i boksu.



IMPREZY NARCIARSKIE

Aura w tym roku zdecydowanie nie sprzyja narciarzom. Nawet w zwykłe zasobnym w śnieg Zieleniu stoki są tak oblodzone (piszę to 1 lutego), że praktycznie wykluczają możliwość zjazdów. Martwią się organizatorzy przewidzianych na najbliższy okres imprez („Bieg Gwarków” — 12 II, Spartakiada KGHM 18—19 II) zarówno ze względu na już zainwestowane środki jak i trudności w znalezieniu wolnych terminów zastępczych. Nie

sprawdzają się meteorologiczne prognozy. Cała zatem nadzieja w Opatrzności. Oby była bardziej łaskawa niż dotąd.

Dzisiaj kilka słów o tradycyjnym i cieszącym się dużym zainteresowaniem wśród biegających na nartach mieszkańców legnickiego — „Biegu Piłstów”. Impreza ta ma się odbyć 4 marca w Jakuszykach. Start do biegu zaplanowano na godzinę 10.00. Organizatorem imprezy jest Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji 58-580 Szklarska Poręba, ul. Sportowa, tel. 17-31-25 lub 17-22-37. Odpłatność wynosi 1000 złotych za uczestnictwo w biegu na 50 km i 800 złotych za start na dystansie 25 km. W biegu na 50 km mogą wziąć udział osoby, które ukończyły 16 rok życia, natomiast w biegu na 25 km — 14 lat.



● Plamy z atramentu na dywanie wełnianym tamponujemy szmatką zmoczoną octem, przelewamy gorącym mlekiem i przemycamy alkoholem. Atrament na wykładzinie ze sztucznego tworzywa zbieramy bibułą i posypujemy solą. ● Plamy z czerwone-

go wina zalewa się natychmiast 2 szklankami wody sodowej (gazowanej). Płyn zbieramy gąbką i suszymy bibułą. ● Plamy z mocz tamponujemy wodą z octem (pół na pół) i osuszamy bibułą. Można też zalać je wodą sodową i natychmiast osuszyć. ● Guma do żucia przyklejona do dywanu łatwo się da usunąć bez uszkodzenia włosków, jeżeli położymy na nią kawałek lodu z lodówki. ● Plamy z alkoholu jajecznego zmywa się zimną wodą z dodatkiem amoniaku. Gdyby pozostał ślad — przelać wodą utlenioną. ●

Plamy ze smoly trzeba grubo posmarować masłem, a po godzinie zabrudzoną rzecz uprać w dobrze ciepłej wodzie zawierającej detergent (ixi, „E” itp.). Aksamitu nie można prać w wodzie. Należy zagotować w dużym garnku wodę i trzymać aksamitną odzież nad parą tak długo, aż materiał przesiąknie wilgocią. Potem wyprasować w powietrzu po lewej stronie nadal trzymając nad parą (do tej „operacji” potrzebne są trzy osoby). Po wyprasowaniu powiesić, aby dobrze wysechł. Można też aksamit wyprasować w poje-

2. Sofia z dojazdem na Witoszę w terminach i na warunkach jak wyżej — 198.000 złotych plus 12.000 złotych za karnety.
3. Borowiec w terminach 20 II — 5 III, 5 III — 18 III, 18 III — 31 III. Dojazd we własnym zakresie, Zakwaterowanie w domkach 4-osobowych w cenie 108.000 złotych za domek, wyżywienie 32 tys. złotych od osoby, karnety na wyciąg — 15.000 złotych.
— wyjazdy do Czechosłowacji
Zakwaterowanie i wyżywienie w hotelu. Terminy: 23 II — 7 III, 7 III — 19 III, 19 III — 31 III. Koszt — 164.000 złotych od osoby, dzieci od 2—10 lat — 120.000 złotych.
(Ofertę „Orbisu” przedstawiliśmy za Informatorem Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej przy WPGR „Piast-Tourist” w Legnicy „Zima 1988/89”).



Ważnym elementem wnętrza jest oświetlenie. Jeśli nawet zdajemy sobie z tego sprawę, nie zawsze wiemy, jak osiągnąć prawidłowe oświetlenie. Niewłaściwe, zbyt skąpe, niefunkcjonalne oświetlenie jest grzechem numer jeden naszych mieszkań. Zazwy-

czaj centralnym źródłem światła jest bowiem żyrandol, czyli lampa na środku pokoju, zawieszona zbyt blisko sufitu i w rezultacie oświetlająca głównie... sufit. Ten system daje światło rozproszone, słabe, a do tego nieprzyjemnie wizualnie, nie stwarza bowiem wrażenia ciepła i przytulności. A przy tym, jest go za mało, by swobodnie i wygodnie czytać, odrabiać lekcje, szyć, a nawet jeść. Co więc oznacza prawidłowe oświetlenie? Jest to światło punktowe, obejmujące swoim zasięgiem tylko określony fragment pokoju: stół

jadalny, tapczan, fotel, stół do pracy. Bardzo funkcjonalne są lampy stojące z ruchomym przełącznikiem, którym można regulować jej położenie. Podobną funkcję spełnia lampa kieszonkowa, idealna dla osób, które pracują lub czytają przy stole. Stół jadalny także powinien być dobrze oświetlony, najlepiej lampą nisko wiszącą bezpośrednio nad stołem, na wysokości ok. 60 cm od blatu. Podobnie lampki przy łóżku: najlepsze są ruchome reflektorki bądź kinkiety zawieszone na ścianie nad wezłowiec. I jeszcze je-

dynkę kładąc na koc miękką, puszystą tkaninę, a na nią dopiero przeznaczoną do prasowania odzież. Żelazka nie należy mocno dociskać. ● Aby ciasto drożdżowe było pulchne, trzeba dodać do niego łyżeczkę oleju sojowego lub kilka kropli octu winnego. ● Aby zapobiec przypalaniu się ciasta, można owinać je w folię lub położyć na spód blachy papier aluminiowy. Jeśli jest to piecyk gazowy — dobrym sposobem jest położenie drugiej blachy.



SZASZLYK I

50 dag baraniny tylnej (z combrą), 2 cebule, 20 dag wędzonej słoniny, sól, pieprz, czosnek, olej, sok cytrynowy. Mięso oczyszczone z tłuszczu natrzeć zmiażdżonym czosnkiem, pokroić na kawałki, skropić sokiem z cytryny i olejem

i wstawić do lodówki na pół dnia (może tam leżeć przez całą noc). Obraną cebulę i słoninę pokroić na kawałki i nadziewać na szpadki szaszlykowe na przemian: mięso baranie, cebulę, słoninę. Posmarować olejem, posypać solą i pieprzem i piec na ruszku lub smażyć na patelni. Podawać z ryżem na sypko i ostrą surówką. Świetnie nadaje się do tego czerwone wino wytrawne, np. cabernet.

SZASZLYK II

Okolo 50 dag mięsa z kurczaka, 3 wątróbki z drobiu lub 25 dag

wątróbki cielęcej, 2 strąki papryki, najlepiej czerwonej, 2 cebule, kilka plasterków wędzonego boczku lub słoniny, olej, pieprz, mielona papryka lub tymianek, sok z cytryny. Mięso z drobiu pokroić na kawałki wielkości połowy pudełka od zapalek, pokropić sokiem z cytryny i olejem, wstawić do lodówki na minimum 1 godzinę. Wątróbki, boczki i cebulę pokroić na mniej więcej jednakowej wielkości kawałki. Umyte strąki papryki pokroić w plasterki. Na szpadki od szaszłyków nabijać kolejno przygotowane składniki, tak żeby między nimi pozostawała

wolna przestrzeń ok. 2 mm. Posmarować olejem i piec na ruszku lub smażyć na dużej patelni. Posypać solą i przyprawami, gdy mięso będzie już silnie żmurnione. Podawać szaszłyki do stołu razem ze szpadkami, z dodatkiem ryżu na sypko lub z tostami z białej bułeczki. Takie danie nadaje się zwłaszcza na przyjęcie „na stojąco”. Szpadki do szaszłyków warto mieć w swoim gospodarstwie, gdyż można piec szaszłyki z wielu produktów, czy też po prostu, używać do pieczenia kiełbasek. Łatwo je zrobić domowym sposobem, z drutu.



SAMOCODOWE SYSTEMY ZAPŁONOWE

Samochodowe systemy zapłonowe są stosowane w samochodach od około stu lat. W tym czasie uległy one wielokrotnym przeobrażeniom. Udoskonalono przede wszystkim mechaniczne regulatory kąta wyprzedzenia zapłonu, zwiększono dokładność sterowania kąta wyprzedzenia zapłonu i rozdzielania impulsów zapłonowych, modernizowano

cewki zapłonowe, w celu uzyskania impulsów zapłonowych o większej energii.

Pomimo wielu starań nie odnotowano do lat siedemdziesiątych istotnego postępu w rozwoju systemów zapłonowych. W klasycznym układzie zapłonowym mechaniczna regulacja wyprzedzenia zapłonu i mechaniczne rozdzielanie impulsów zapłonowych powodują, że w skrajnych przypadkach wypadkowy błąd generowanego kąta wyprzedzenia zapłonu może osiągnąć wartość ±5 st., natomiast nierównomierność rozdzielania impulsów zapłonowych dochodzi nawet do ±10 st. Oprócz błędów powstających podczas pracy prawidłowo działającego systemu zapłonowego istnieją błędy spowodowane eksploatacyjnym zużyciem poszczególnych podzespołów aparatu zapłonowego, zwłaszcza krzywkę i styków przerywacza oraz sprężyn mechanicznych regulatorów kąta wyprzedze-

nia zapłonu. Z upływem czasu następuje wyraźne zmniejszenie charakterystyk tych regulatorów.

Elektroerozja styków przerywacza może zmienić kąt wyprzedzenia zapłonu nawet o 8 st. w porównaniu z wartością optymalną. Ścieranie powierzchni czołowych krzywkę powoduje zmniejszenie wyprzedzenia zapłonu i prowadzi do przedwczesnego zwierania się styków przerywacza, wskutek czego czas wyładowania elektrycznego na świecy zapłonowej skracają się. Towarzyszy temu zmniejszenie pewności zapłonu, nasilenie się elektroerozji styków przerywacza. Z kolei zmniejszenie osłabienie sprężyn w regulatorach aparatu zapłonowego prowadzi do zawyżenia generowanego kąta wyprzedzenia zapłonu, mogące spowodować groźne dla silnika spalanie stukowe.

Systemy zapłonowe z mechanicznymi regulatorami nie pozwalają uwzględ-

nić poprawek, które zmieniałyby wartość generowanego kąta wyprzedzenia zapłonu w stanach nie ustalonych, między innymi podczas rozruchu i rozgrzewania silnika oraz szybkiej zmiany napełniania cylindrów, powodującej w silnikach o zasileniu gaźnikowym niekontrolowane, chwilowe wzbogacenie lub zubożenie mieszanki. Dlatego też systemy te, nawet jeśli ich konstrukcje byłyby coraz doskonalsze, nie zapewnią odpowiedniego zmniejszenia zużycia paliwa i, co ważniejsze, nie przyczynią się do ograniczenia toksyczności spalin. Efekty te można osiągnąć poprzez wprowadzenie elektronicznych i niekonwencjonalnych systemów zapłonowych. Od roku 1984 w samochodach produkcji FSO stosuje się elektroniczny, bezstykowy układ zapłonowy. O zaletach i obrotach tego układu napiszę w następnym odcinku.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1989-02-09
 9.00 Teleferie na Piłsku.
 9.35 Kino teleferii: „Tajemnica wygasłych wulkanów” (7) — serial prod. nowozelandzkiej.
 10.00 Dł — wiadomości.
 10.10 „Dempsey i Makepeace na tropie” (11) — „Afera budowlana” — serial prod. angielskiej.
 10.05 Program dnia, Dł — wiadomości.
 10.10 „Lekarze gieb” — reportaż.
 10.25 Teleferie — teatr dla dzieci — Jerzy Afanasjew: „Latający wiatrak”.
 10.30 Poligon.
 10.35 „Rejs do Inari” — film dokumentalny.
 10.40 „Sonda”.
 10.50 Dobranoc.
 11.00 „10 minut”.
 11.10 „Teraz”.
 11.20 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” — „Afera budowlana” — serial prod. angielskiej.
 20.55 „Pegaz”.
 21.45 Remanent w rozrywce (2).
 22.30 Polityka, politycy.
 23.00 Dł — echa dnia.
 23.20 Język francuski (15).

PROGRAM II
 16.55 Język francuski (15).
 17.25 Program dnia.
 17.30 Rodzice i dzieci.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Magazyn.
 19.00 Muppet show, czyli rewia gwiazd.
 19.30 „Puls” — magazyn medyczny.
 20.00 Zza kulis festiwalu.
 20.20 „Pod wspólnym dachem”.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Marek Hlasko: „Namiotność”.
 22.20 Leningradzki balet na lodzie.
 22.40 Komentarz dnia.
 22.45 Pierwsza Polka w „Playboy” u.

PIĄTEK — 1989-02-10
 9.00 Teleferie na Piłsku.
 9.35 Kino teleferii: „Tajemnica wygasłych wulkanów” (8 — ost.) — serial prod. nowozelandzkiej.
 10.00 Dł — wiadomości.
 10.10 Dł — dodatkowe gospodarcze.
 10.25 „Na czoiowym poligonie” (1) — film prod. radzieckiej.
 10.30 Program dnia, Dł — wiadomości.
 10.35 „Mieszkać”.
 10.45 Teleferie — teatr dla dzieci — Hanna Januszewska: „Flisak i przydróżka”.
 11.16 Teleexpress.
 11.30 Telewizyjny informator wydawniczy.
 11.50 „Ja, który mam podwójne życie, czyli dylemat Josepha Conrada” (1) — film fabularno-dokumentalny.
 12.50 Dobranoc.
 13.00 „10 minut”.
 13.10 Monitor rządowy.
 13.20 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Anna tysiąca dni” — film prod. angielskiej.
 22.25 „Czas”.
 23.00 Dł — echa dnia.
 23.15 „Przerwana tęcza” — film dokumentalny prod. amerykańskiej.
 0.20 Zakochanie programu.

PROGRAM II
 16.55 Język angielski (15).
 17.25 Program dnia.
 17.30 Wzrostowa lista przebojów Marika Niedzwieckiego.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Magazyn „102”.
 18.50 Polska Kronika Filmowa.
 19.00 „W labiryncie” (6).
 19.30 „Dookoła świata”.
 20.00 Spotkanie z Jackiem Skubikowskim.
 20.40 Zza kulis festiwalu.
 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Studio sport.
 22.25 „Julia” — film fab. prod. USA.
 0.15 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1989-02-11
 8.55 Program dnia.
 9.00 Kino teleferii: „Wybuch będzie o piątek” — film fab. prod. CSRS.
 10.15 „Kłaczucha i inni”.
 10.30 Dł — wiadomości.
 10.40 Stare, nowe, najnowsze.
 11.25 „Bellona” — wojkowy magazyn publicystyczny.
 11.55 Telewizyjny koncert zyczeń.

12.25 „Stare zegary” — film dokumentalny prod. węgierskiej.
 12.50 Telewizja prowincja.
 13.20 Telewizyjny teatr prozy — Antoni Czechow: „Trzy opowiadania”.
 14.15 „Pieprz i wanilia”.
 14.55 Komedie, komedie, komedie — „Sublokator”.
 16.35 Losowanie Dużego Lotka.
 16.45 Butik.
 17.16 Teleexpress.
 17.30 „Ja, który mam podwójne życie, czyli dylemat Josepha Conrada” (2) — film fabularno-dokumentalny.
 18.40 „Flesz”.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Sobotni seans filmowy: „Lowcy skalpów” — western prod. amerykańskiej.
 21.45 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz.
 21.55 Telewizyjny przegląd sportowy.
 22.15 Od Broadwayu do Champs Elysees — program baletowy.
 23.16 Dł — wiadomości.
 23.25 „Nosferatu — wampir” — film fab. prod. francusko-zachodniemieckiej.
 1.05 Zakochanie programu.

PROGRAM II
 14.55 Program dnia.
 16.00 Male kino: „Kraft Alexander Prinz zu Hohenlohe” — film dokumentalny.
 16.30 Studio sport.
 16.40 Zespół adwokacki dyskrecja — program kabaretowy.
 16.55 Legendy filmu.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
 19.10 Jazz niekonwencjonalny.
 19.30 Tańczęć może każdy.
 20.00 Opowieści o symfonii — Andre Previna.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Raj oddolony na później” (3) — „Tłumusowie” — serial prod. angielskiej.
 22.40 Komentarz dnia.
 22.45 „W labiryncie” (6) — „Ciąża” — serial TP.

NIEDZIELA — 1989-02-12
 8.55 Program dnia.
 9.00 Teleferie — telekino „Trójki”.
 „Dumbo” — film prod. USA.
 10.30 „W krainach dziwnych zwierząt” — film dokumentalny prod. ZSRR.
 11.45 Kraj za miastem.
 12.15 Telewizyjny koncert zyczeń.
 13.00 Marek Sierocki zaprasza.
 13.25 Teatr młodego widza — Kornel Makuszyński: „Skrzydlaty chłopiec” (1).
 14.05 „Morze” — program publicystyczny.
 14.25 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
 16.05 „W kamiennym kregu” (64. 65) — serial obyczajowy prod. brazylijskiej.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 „Ja, który mam podwójne życie, czyli dylemat Josepha Conrada” (3) — film fabularno-dokumentalny.
 18.40 „Antena”.
 19.00 Smurfy.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Tylko Manhattan” (6) — serial prod. amerykańskiej.
 21.00 Sportowa niedziela.
 22.00 7 dni na świecie.
 22.10 „Magdalena z Kossaków” (8) — „Błękitna krew”.
 22.25 „Formiści polscy” — film dokumentalny.
 22.50 Dł — wiadomości.

PROGRAM II
 9.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
 10.20 Film dla niesłyszących: „Tylko Manhattan” (6) — serial prod. amerykańskiej.
 11.15 „Perysko” — wojkowy program publicystyczny.
 11.46 Jutro poniedziałek.
 12.15 Powitanie.
 12.20 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (10) — serial prod. amerykańskiej.
 13.10 100 ntyń do...
 13.50 „Polacy” — film dokumentalny.
 14.40 Podróż w czasie i przestrzeni: „Pierwszy raj” (4) — serial dokumentalny prod. angielskiej.
 15.35 „Był tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.

kiem 637.00 c/oz troy), 3-mies. 591.00 c/oz troy, tj. 97.00 zł/gram (przed mies. 614.00 c/oz troy, przed rokiem 649.00 c/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTORYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 3. 02. 1989 R.

dol./£ — 1,741
 DMK/dol. — 1,881
 BFR/dol. — 39,435
 SFR/dol. — 1,597
 FFR/dol. — 6,400
 YEN/dol. — 129,65
 złoto — 390,85 dol./oz troy, tj. 6,382,0 zł/gram

15.50 „Kino-Oko”.
 16.30 Międzynarodowy Festiwal Chórow Chłopców — koncert galowy.
 17.30 „Blizy świata”.
 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
 19.30 40 lat Teatru Współczesnego we Wrocławiu.
 20.00 Studio sport.
 21.00 „Europa” — spotkanie z prof. Marianem Dobrosielskim.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Dyrektorzy” (6) — „Rzykant” — serial TP.
 23.15 Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 1989-02-13
 16.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
 16.05 „Ferie, ferie” — program publicystyczny.
 16.25 „Luz” — program nastolatków.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Reklamy z prezentami.
 17.40 Echa stadionów.
 18.30 Laboratorium.
 18.50 Dobranoc.
 19.00 „10 minut”.
 19.10 Teleportkalia.
 19.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 Teatr telewizji na świecie: „Junona i Awos” (rock-opera).
 21.40 „Dystans” — program publicystyczny.
 22.10 Gwiazdy jazzu — Phil Woods Quintet.
 22.55 Dł — echa dnia.
 23.15 Język niemiecki (15).

PROGRAM II
 16.55 Język niemiecki (15).
 17.25 Program dnia.
 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
 17.45 Ojczyzna — polszczyzna.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Czarno na białym” — przegląd polskich kronik filmowych.
 19.10 Teletrans.
 19.30 Zwice muzyczne.
 20.00 „Dzień Janusza Trzebiatowskiego” — film dokumentalny Andrzeja Gebera.
 20.30 Osadźmy sami.
 21.15 Zamyślenia.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Biografie: „John Osborne” — film prod. zachodniemiecko-angielskiej.
 22.45 Komentarz dnia.

WTOREK — 1989-02-14
 9.15 Dł — wiadomości.
 9.25 Dł — dodatkowe gospodarcze.
 9.40 „Sprawa Marjany Pineda” (1) — film prod. hiszpańskiej.
 10.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
 10.05 Gazeta rolnicza.
 10.25 „Tik-tak”.
 10.50 Kino Tik-taka: „Cudowna podróż” (20) — serial prod. austriackiej.
 11.16 Teleexpress.
 11.30 „Tajemniczy pan Duvalier” (4) — „Napiad na bank” — serial prod. francuskiej.
 11.30 Klinika zdrowego człowieka.
 11.50 Dobranoc.
 12.00 „10 minut”.
 12.10 „Dollars only?” — program publicystyczny.
 12.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Sprawa Marjany Pineda” (1) — film prod. hiszpańskiej.
 21.05 Konferencja prasowa rządu.

CO GDZIE KIEDY?

LUBIN
 W ramach akcji zimowej dla dzieci i młodzieży w salach gimnastycznych szkół podstawowych odbywają się zajęcia rekreacyjno-sportowe, codziennie w godzinach 10-14. Także kluby prowadzą urozmaiconą działalność programową.

DKM
 — w każdą wolną sobotę w godzinach 10-14 zaprasza na giełdę komputerową, a o godz. 11 do studia wideo na światowe przeboje;
 — zaprasza dzieci na bajki teatralne 13 bm. w godzinach: 8, 9.30, 11, 12.30.

DK „ZURAW”
 — proponuje: zabawy teatralne dla dzieci 10 bm. w godz. 11-14, w soboty od godz. 10.30 giełdę sprzętu wideo.
MGDK
 — kino wideo dla dzieci, 11 i 12 bm. g. 16 dla młodzieży o godzinie 19.

MDK
 — edukacja teatralna „Aktorskie środki wyrazu” — impreza dla dzieci, 13 bm. godz. 8;
 — konkursy dla dzieci, godzina dobrego zabawy, 16 bm. godz. 16.

KMPK
 — audycja słowno-muzyczna red. Adama Kasprzaka 14 bm. godz. 16;
 — koncert umysłokształniący dla dzieci „Kąci dziecięcy” 14 bm. godz. 10 i 11.30.

GALERIA ZAMKOWA
 — organizuje spotkanie autorskie z artystą plastycznym Hanną Krzewską — Lis 10 bm. o godz. 17;
 — zaprasza do obejrzenia wystawy pn. VII Prezentacje Plastyki Lubińskiej.

21.30 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „R”.
 22.05 Zawsze po 21.
 22.45 Dł — echa dnia.
 23.05 Język angielski (15).

PROGRAM II
 16.55 Język angielski (15).
 17.25 Program dnia.
 17.30 „Wielka epoka” (7) — film dokumentalny prod. włoskiej.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 „Ostatnia droga komendanta Ponurego” — film dokumentalny.
 19.30 Kolorowy zawrót głowy.
 20.00 „Non stop kolor” — magazyn.
 21.00 Na warsztacie historyka.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Adaptacje opowiadań Guy de Maupassanta: „Ojciec i syn Hautot” — film prod. francuskiej.
 22.35 Komentarz dnia.

ŚRODA — 1989-02-15
 9.15 Dł — wiadomości.
 9.25 „Spotkanie na lotnisku” (3) — serial obyczajowy prod. NRD.
 10.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
 10.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
 11.05 W świecie ciszy.
 11.25 Scena TDC.
 11.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego.
 12.15 Teleexpress.
 12.30 Spożycie.
 12.40 Telewizyjny informator wydawniczy.
 12.50 Dawniej niż wczoraj.
 13.00 Dobranoc.
 13.10 „10 minut”.
 13.20 Gra o milion.
 13.30 Dziennik telewizyjny.
 20.05 „Kto potrzebuje staruszkę” — film fab. prod. radzieckiej.
 21.40 „W miłości najtrudniejszy jest początek”.
 22.10 Rozmyslenia prof. Mariana Stępnia.

22.20 Klub międzynarodowy.
 22.50 Dł — echa dnia.
 23.10 Język rosyjski (16).
PROGRAM II
 16.55 Język rosyjski (16).
 17.25 Program dnia.
 17.30 „Świadectwo dojrzalości” — film dokumentalny.
 18.00 Program lokalny.
 18.30 Magazyn reporterów.
 19.00 „II Rzeczpospolita nieznana” — Lwów.
 19.45 Rewelacja miesiąca.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Of złośliwie” (7) — „Brudna sprawa” — serial kryminalny TP.
 22.45 Telewizja nocą.
 23.30 Komentarz dnia.

MOTORYZACYJNE
 SZYBKO, solidnie — naprawy Mercedes w zakresie blacharki i mechaniki. Oborniki Śląskie, Słowackiego 19. 47854-g

ZGUBY
 SKRADZIONO przepustkę wydaną przez KGHM ZG Polkowice Edwarda Setla, 11 Lutego 21/2, Polkowice. 167-p

OGŁOSZENIA

„NASZA CHATA”
 — dla dzieci zabawa z konkursami rozrywkowymi na zakończenie ferii zimowych, 10 bm. godz. 11;
 — projekcja filmu fabularnego pt. „Porwanie w Tinturliście” 9 bm. godz. 14;
 — w klubowej płytotece prezentacja płyty „Lato Muminków” według Tove Janssona, 14 bm. godz. 17.

KLUB „DANUSIA”
 zaprasza na ogólnopolski turniej wiedzy pożarniczej, 14 bm. godz. 17;
 — w soboty — o godz. 11 proponuje kino Bolka i Lolka.
KLUB „USTRONIE”
 proponuje projekcję filmów o Lubinie z okazji 700-lecia wyzwolenia miasta „Lubin w filmie dokumentalnym” 14 bm. godz. 17.

KINO „POLONIA”
 — do 12 bm. projekcje: „Superman III”, prod. USA, „Harry i Bendersowie”, prod. USA, „Słowna jak Salarajewo”, polski;
 — od 14 bm. „Uciekający pociąg”, prod. USA, „Trójkat bermudzki” pol.
Pan Kleks w kosmosie I i II cz. pol.

KINO „MUZA”
 — do 13 bm. „Stowarzyszenie zło-czyńców”, prod. franc.
 — od 14 bm. „Smiercionośna Szeznokka”, prod. USA;
 — dla dzieci poranki o godz. 11 — do zakończenia ferii.

POLKOWICE — „IMPRESJA”
 — spotkanie z weteranem 9 bm. godz. 12.30 o godz. 15 zabawy para-teatralne o godz. 16 spotkanie w gro-tęce;
 — aerobic dla dzieci, 10 bm. godz. 14 o 16.30 rozgrywkę szachowe;
 — „Zimowy walezyk dziecięcy” — uroczyste zakończenie akcji zimowej 11 bm. godz. 14.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 3. 02. 1989 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1822.00 £, tj. 1.648.600 zł. (przed mies. — 1931.00 £, przed rokiem — 1.77.00 £), 3-mies. 1744.00 £, tj. 1.578.024 zł przed mies. — 1744.00 £, przed rokiem — 1157.00 £).

Srebro min. 99.9 proc. nat. 578.0 c/oz troy, tj. 94.00 zł/gram (przed mies. 605.00 c/oz troy, przed ro-

GŁÓWKA PRACUJĘ

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY

ANAGRAMY

Nr 6 (255)

SZYFROGRAM

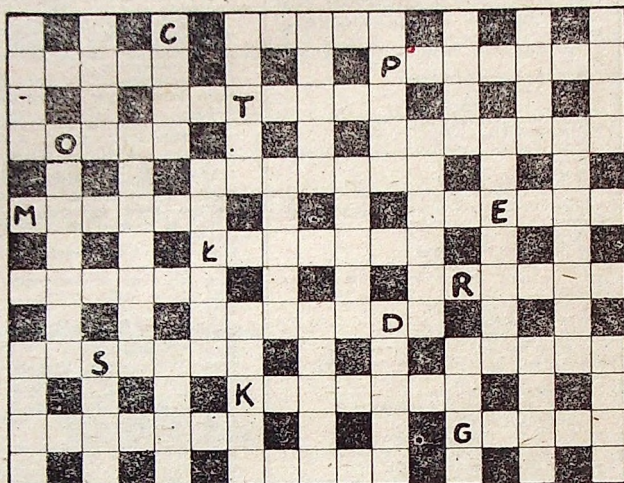
A	12	3	22	29	1	36
B	30	7	17	1	19	33
C	11	21	13	25	31	32
D	6	16	20	26	10	15
E	14	9	28	2	23	24
F	18	8	34	5	37	27

Wszystkie litery, ułożone od 1. do 36, utworzą rozwiązanie — aforyzm St. Brzozowskiego.

A) gorliwy wyznawca, zapalenie, B) kuzynka czeresni, C) roślina z rodziny wleczkowatych o drobnych zielonych kwiatach zebranych w kwiatostan, D) sposób, metoda, E) tata, F) państwo w południowej Afryce.

RYSZARD LOBOS

JOLKA



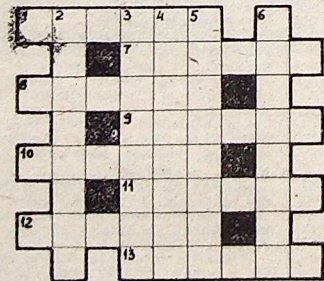
Objaśnienia wyrazów podane są w innej kolejności niż ich szyk wpisywania do diagramu. Ujawnione litery mają ułatwić rozwiązanie krzyżówki. Jako rozwiązanie wystarczy podać, ile razy w diagramie występują litery L, W, Z.

Kulis, — bohaterstwo, odwaga, — pójdzka, — „kaczan” kapuciany, — część uprząży, — uzyskuje się go za pomocą polerowania, — bożek leśny, opiekun pasterzy, — syn loszy, — w nim zęby, — część gaźnika samochodowego, — worek, trzosa, — polski mistrz kierownicy, — szewska nic, — morda dużego zwierzęcia, — przedziwo, — wykaz, lista, — konar, — swia-

domość własnej osobowości, — kończyzna, — batóg, — mebel do siedzenia, — okręt konwojujący, — klika, — płyn kreslarski, — przykry zapach, — łuk linii krzywej, — pieniądze, — pozostałość tkaniny, — uroczyste przemówienie do słuchaczy, — wyrabia kołty, — szczyt, — strunowy instrument muzyczny, — pruski był w 1925 roku, — rodzaj teatru, — parów, — śniegowiec, — krokus, — rzepka, — kłujący chwast, — paryski rzemieślnik, — poobiedni wypoczynek, — kopalina, — pewność siebie, — dramat A. Mickiewicza, — rodzaj wierszowanej zagadki.

ZBIGNIEW KUZIAR

KRZYŻÓWKA



Pozostaje do rozwiązania krzyżówka od pięćsetki, 7) miasto nad Drwęcą Warmińską, 8) odkrył zaradki krzusa, laureat Nagrody Nobla, 9) port nad dolną Parana, 10) wygnaniec, 11) winieta, rysunek, 12) grecka bogini księżyca, 13) bursztyn.

Pionowo: 2) przylaszczka pospolita, 3) kieruje balem, 4) z kwasem fosforowym tworzy fosfogen, 5) stosowany w produkcji barwników, 6) bułgarski grosz.

ROMUALD OWCZAREK

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 3 (252)

Krzyżówka z hasłem: Wielką szkodę przynioszą głupcom ci, co ich chwala.

Wiersz z przysłowiem: Cudze dobro, to gorzkie dobro.

Krzyżówka tautogramowa. Pionowo: strzebiel, szczerbak, Słowianin. Pionowo: strzala, szczawa, Spartak, Serafin.

GROCH Z PASA

668 — NIESZCZĘŚLIWA LICZBA

W dzielnicy Bel Air w Los Angeles, Ronald Reagan nabył wily za drobne 2,5 miliona dolarów. Za sąsiadów będzie miał Liz Taylor i znanego producenta telewizyjnego Jerry Perenchia. Państwo Reaganowie mieszkają przy ulicy St. Sloud, pod numerem 666, który przerobiono z numeru 668. Ta ostatnia cyfra — jak doradził pani Reagan astrolog — nie należy ponoć do szczęśliwych, zaproponował więc, co też się stało, aby ją zmienić.

SPORT I FRANCUZKI

Francuski ośrodek opinii publicznej Estel ogłosił wyniki sondy mającej wybać, co mieszkańcy kraju nad Sekwaną myślą o sporcie. Wyniki były interesujące. 53 procent respondentów uważa, że panie uprawiające sport są mniej kobiece, 8 proc. uważa, że jest przeciwnie, 55 proc. Francuzek wolałoby, by ich córka została wybitną pianistką niż mistrzynią olimpijską. Wyboru odwrotnego dokonało 27 procent. 58 procent obywateli nie oglądało ostatnich igrzysk olimpijskich, 40 procent tak, ale bez większego zainteresowania. Ciekawe, jakie wyniki przyniosłaby podobna ankieta u nas.

KORAN ROZGRZESZA

Na mocy decyzji króla Fahda, każdemu Saudyjskiemu, który dopuści się przestępstwa popoli-

tęgo, a zna na pamięć Koran, darowana zostanie połowa kary. Ostatecznie wypuszczono na wolność czterech więźniów, dla których księga islamu nie miała żadnych tajemnic.

NIEMIDOMA MALARKA

40-letnia, niewidoma Brytyjka Carolyn James, jest zawodową malarką. Wzrok straciła przed 20 laty, ale nie przeszkadza jej to zupełnie w malowaniu wielkich pejzaży, których piękno zachowała w swej pamięci. Akwarele niewidomej malarki można kupić w londyńskich galeriach sztuki. Są ogromnie popularne i cenione.

KONIEM BLIŻEJ?

Przeciętna szybkość, z jaką posuwają się samochody w Chicago nie przekracza 20 km na godzinę, tyle ile w 1905 roku używały pojazdy konne. We Włoszech w godzinach największego ruchu samochody jeżdżą z szybkością 4-5 km na godzinę.

TRAMP

Francuski kot, który przed dwoma laty został pozostawiony przez swego pana w Kolonii (RFN), wrócił do swego domu w Paryżu, przebywając ponad 1000 km.

NIEMILA PRZYGOŁA

Waż boia, długości 2 i pół metra, „powitał” Kate Reed z Traverse City, gdy rano weszła do swojej łazienki. Wąż uciekł z pobliskiego terrarium i ukrywał się w miejskich rurach kanalizacyjnych.

MALŻEŃSTWO NA MIGI

Gwiazda włoskiego rocka, Lorenada Berte, nie zna ani słowa po szwedzku. Byłemu tenisowemu championowi Bjornowi Borgowi obce są z kolei, tajniki języka Dantego. Trudności językowe nie przeszkodziły jednak w wielkiej miłości i podjęciu decyzji: pod koniec lutego Lorena i Bjorn wezmą ślub.

WROŻBY SPOD MIEDZIKA

● BARAN (21 III — 18 IV). Nowe plany, ryzykowne zamierzenia. Ale też szanse powodzenia. Może więc słusznie chcesz się rzucić na głęboką wodę spraw bieżących. Ktoś zaprzyjaźniony chętnie służyłby pomocą. Nie odmałaj.

● BYK (19 IV — 20 V). Spotkanie, bardzo mile. Niespodziewany prezent. Zyczliwość ze strony kogoś sympatycznego. A więc dni znakomite! Oby tylko się sprawdziły... twoje złe humory, bez powodu, mogą wiele zepsuć.

● BLIŹNIĘTA (21 V — 22 VI). Zbliżają się bardzo dobre dni. Uda ci się przeprowadzić sprawę, na której bardzo ci zależy. Ponadto — wyniki ostatnich działań okażą się więcej niż zadowalające. Nie zmieniaj więc kierunku swoich działań.

● RAK (23 VI — 22 VII). Znajdziesz się w samym środku jakiejś niespokojnej sytuacji. Może ty właśnie będziesz powodem? Niemalą rolę grać będzie tu ambicja, więc i od ciebie będzie zależało jak długo ten napięty stan potrwa.

● LEW (23 VII — 22 VIII). Różne zmiany w twoim otoczeniu zawodowym będą powodem nie tylko zainteresowania ale i nowych układów, nowego postępowania i działania. Nie będzie łatwo przywyknąć, mimo że zaakceptujesz tę sytuację.

● PANNA (23 VIII — 22 IX). Najbliższe dni zapowiadają się dobrze. Są duże szanse na spędzenie miłych chwil w gronie sympatycznych ludzi. Jeśli taka sytuacja się pojawi, działaj aktywnie.

nie. Ku własnemu zadowoleniu i najbliższych osób.

● WAGA (23 IX — 22 X). Przed tobą ważne dni. Niektóre z nich podjęte decyzje będą miały istotne znaczenie i to na dłużej. Weź to pod uwagę i traktuj odpowiednio bieżące sprawy. Nie lekceważ czyjeś zdania na twój temat.

● SKORPION (23 X — 22 XI). Ważne sprawy lub decyzje, o ile się da, odłóż do przyszłego tygodnia. Teraz jest dobry czas na sprawy lżejszego kalibru. Im też poświęć swój czas i uwagę. Sprawy na pozór białe, też mogą dostarczyć wiele radości...

● STRZELEC (23 XI — 21 XII). Dni ciekawych zdarzeń i niespodziewanych okazji. Nie obejdzie się jednak bez napięć jeśli nie pohamujesz swego temperamentu. To skomplikowałoby ci i komuś bliższemu życie. A właśnie teraz będzie potrzebna dobra atmosfera.

● KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I). Ktoś nowy, bardzo interesujący, pojawi się w twoim otoczeniu. Bardzo przypadnie ci do gustu. Starania by zwrócić na siebie uwagę nie będą łatwe, ale nie niemożliwe. Trzeba tylko obrać właściwą taktykę. Masz szanse.

● WODNIK (21 I — 18 II). Najbliższe dni przyniosą trochę nowości. Będą z bliskiego kręgu, chyba towarzyskiego. Mogą zająć pewne zmiany nieco komplikujące bieżące sprawy. Dłuższa rozmowa z kimś bliskim sercu pomoże zrozumieć niedojdę.

● RYBY (19 II — 20 III). Satisfakcja zawodowa, staraj się nie okazywać jak bardzo tego oczekiwales. Ktoś czeka na okazję „wysadzenia” cię z siodła. Jednak szanse są po twojej stronie. Mile spotkanie sprawi wielką niespodziankę.

GŁÓWKA PRACUJE — NAGRODY

Nr 48 — 1) Tomasz Chmura — Lubin, 2) Piotr Górnak — Grebocice, Nr 49 1) Stanisław Elias — Lubin, 2) Józef Olinowski — Lubin, Nr 50 1) Jerzy Pawłowski — Wrocław, 2) Beata Babiak — Legnica, Nr 51 1) Ludmiła Rogalska — Pruszków, 2) Agnieszka Saniecka — Lubin, Nr 52 1) Bogumiła Wołodko — Ścinawa, 2) Jerzy Czarnecki — Lubin.

WYKAZ

wyrazów trudniejszych użytych w zadaniach

Kolejność wg ilości liter: Bordet, Lesoto, Selene, Szczyr, Zarate, zelota, antracen, krealyna.